UNIWERSYTET RADOŚCIAŃSKI BIBLIOTEKA Filia w Ełku

uszczęśliwianie gminy

Po 38 latach i dziesiątkach reorganizacji sprawa mienia komunalnego ponownie nabrała rozgłosu przy okazji ubiegłorocznych wyborów do rad narodowych. W ośrodkach władzy górę wzięło przekonanie, że nadmiernego centralizmu, a tym samym ubezwłasnowolnienia społeczności lokalnych nie da się już utrzymać.

STR. 4

doganianie własnej pięty

Wydaje mi się, że w czasie ostatnich siedmiu lat partia tak bardzo zaangażowała się w walkę i polemiki z opozycją — konstruktywną, destruktywną, utajoną, urojoną, ewentualną, że nie spostrzegła, iż najbardziej jej szkodzi własna, wewnętrzna opozycja

STR. 6

WSCHODNIE LOSY POLAKÓW

WYJAZD

Podano mi jakieś paragrafy, które w tamtym momencie nic mi absolutnie nie mówiły, po czym nastąpiła dokładna rewizja osobista. Po rewizji kazano mi trzymać ręce splecione do tyłu i poprowadzono po bardzo eleganckich schodach do obszernego gabinetu, gdzie zostałam wstępnie przesłuchana.

STR. 10

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY ▩ PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

5

(432)

KONTAKTY

1989-01-29

cena 35 zł

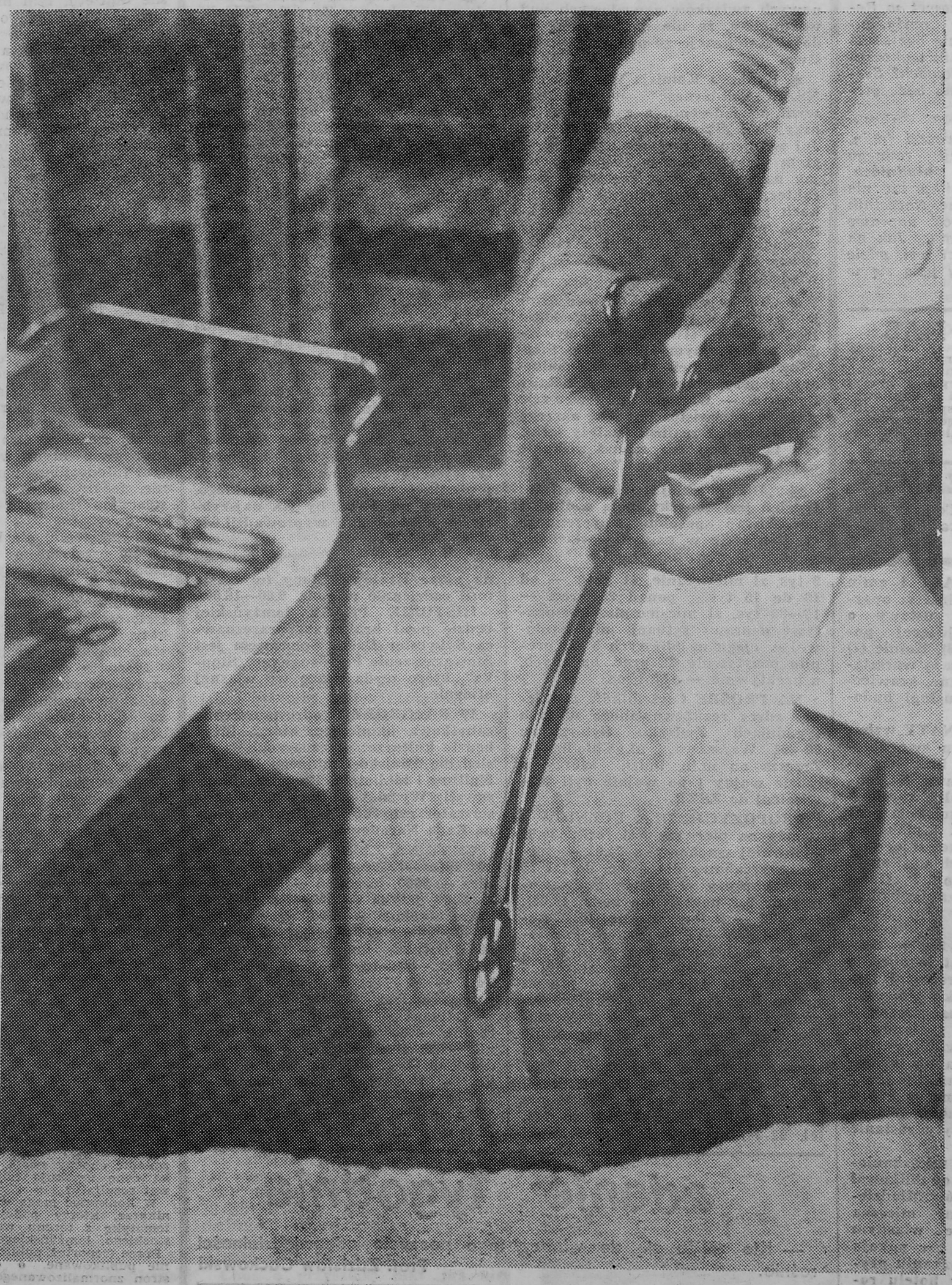

MODERNISTKA

WŁADYSŁAW TOCKI

za śpiewanie „ROTY" won z roboty!

SCENARIUSZ BYŁ niewyszukany: zaczął chór, a capella, „Na barykady", po pierwszej zwrotce Ania zadeklamowała „Pokój" Iwaszkiewicza. Dalej, tradycyjnie, pieśń-wiersz, w cyklicznym układzie: rewolucja, praca, ojczyzna. W każdym razie, gdy ostatni recytator zakończył „Ziemię ojczystą" Achmatowej, a chór kłaniał się po końcowych taktach „Roty", zaproszony aktyw, jak zwykle nagrodził młodych wykonawców oklaskami i spiesznie rozszedł się do domów. Pośpiech był uzasadniony, gdyż aktyw aktywu, czyli aparat gminny, zawsze ma pełne ręce pro-

CIĄG DALSZY NA STR. 7

„...OD CHWILI POCZĘCIA"

STR. 8—9

w następnym numerze:

● **WŚRÓD NOCNEJ CISZY:** Królową łomżyńskiej nocy jest „melinówka". ● **NUMER:** Bieda nie ma pleców, nie ma układów, nie ma „przychylnego poparcia", więc niech raz przynajmniej ma głos. ● **PUNKT DLA ŻYCIA:** Gdy dotarł na oddział, Mirosława D. właśnie zasypiała w sali operacyjnej. ● **ROZTRZASKANE RAMKI:** Ustrój, który się nie sprawdził.

sygnały alarmowe

Sześć lat temu na pastwisko Zygmunta Bagińskiego z Karwowa (gm. Jedwabne) zajechała wielka ciężarówka i pozbyła się swego ładunku — betonowych bloków, służących (tak przypuszcza rolnik) do utwierdzania słupów energetycznych. Choć linia energetyczna w rejonie Karwowa dawno już została zmodyfikowana, bloki leżą nadal. Pan Bagiński postanowił odszukać ich właściciela — był nawet w Rejonie Energetycznym w Łomży, pisał do Białegostoku — ale bez skutku. Może zatem naczelnik wykorzysta je na gminnych budowach? Serce boli, jak patrzy się na bezużyteczną górę betonu.

— ✸ —

Mimo ciągłych interwencji (m.in. czterokrotnej interpelacji radnego ZMW na sesji GRN) w Chludniach, gm. Mały Płock, od kilku lat nie działa oświetlenie uliczne. Naczelnik nie ma czasu, aby zlecić naprawę Rejonowi Energetycznemu. Jak na ironię, w odległej części wsi, gdzie mało kto chodzi, lampy palą się w dzień i w nocy.

ZAPROSILI NAS

Węgierski Instytut Kultury — na spotkanie „Tłumacze proponują — proza węgierska"; Klub Publicystów „Przyjaźń" i Klub Publicystyki Wojskowo-Obronnej SD PRL — na spotkania klubowe; organizatorzy V Międzynarodowego Festiwalu Chórów Chłopięcych Poznań '89 — na festiwal.

PRZEPRASZAMY

...panią Irenę Iwanik za zniekształcenie jej nazwiska („Kontakty" nr 4).

KRONIKA

✸ **Odbyła się druga część X Plenum KC PZPR. Po burzliwej dyskusji przyjęto dokument pt. „Stanowisko KC PZPR w sprawie pluralizmu politycznego i związkowego". Mowa w nim m.in., że pluralizm polityczny i związkowy — to integralna część koncepcji ustrojowej PZPR. Jego instytucjonalne formy, zasady i praktyka funkcjonowania są sprawą otwartą. Formuła pluralizmu politycznego powinna odzwierciedlać zróżnicowanie i wielość interesów oraz politycznych orientacji, a także przekonań poszczególnych grup i kręgów społeczeństwa; KC widzi możliwość włączenia do systemu politycznego konstruktywnej opozycji. Stosunek zaś do zasady pluralizmu związkowego KC opiera na założeniu, że „takie będą związki zawodowe, jakich życzą sobie ludzie pracy". Zasada ta ma już swój wyraz w ustawie o związkach zawodowych z października 1982 roku; dotychczas była jednak — ze względu na sytuację polityczną i gospodarczą — ograniczana. Obecnie KC opowiada się za zniesieniem ograniczeń w tworzeniu nowych związków zawodowych pod warunkiem, że nie doprowadzi to do destabilizacji gospodarki i państwa.**

✸ **Krajowa Komisja Wykonawcza NSZZ „Solidarność" w 5-punktowym oświadczeniu z zadowoleniem przyjęła „Stanowisko KC PZPR". Jej zdaniem negocjacje przy „okrągłym stole" powinny rozpocząć się jak najprędzej, mieć rzeczowy charakter, a o ich przebiegu i wynikach powinna być informowana opinia publiczna. „My odpowiadamy wyciągnięciem ręki, bo i z tamtej strony jest wyciągnięta ręka" — powiedział Lech Wałęsa.**

✸ **„To, co się u nas obecnie dzieje, można porównać do przełomu 1956 roku — stwierdził w wywiadzie telewizyjnym Władysław Siła-Nowicki, członek Rady Konsultacyjnej przy przewodniczącym Rady Państwa. — Okrągły stół wreszcie stał się oczywistością. Od naszego patriotyzmu i realizmu zależy teraz, czy ta historyczna szansa zostanie należycie wykorzystana."**

✸ **„Dla polskiej lewicy ostatni tydzień jest konsekwencją wielu lat poszukiwań sposobu suwerennego rządzenia się w naszym własnym, polskim domu" — powiedział członek KC, prof. Hieronim Kubiak.**

✸ **Komitet Wykonawczy OPZZ zwrócił się do zakładowych i ogólnokrajowych organizacji związkowych oraz WPZZ o zebranie w trybie pilnym opinii członków związków zawodowych na temat stanowiska KC PZPR w sprawie pluralizmu politycznego i związkowego.**

✸ **Dyrekcja Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu i Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej porozumiały się w sprawie utworzenia przy muzeum w Ciechanowcu krajowego centrum historii wiejskich ruchów młodzieżowych. ZW ZMW przekazał już do Ciechanowca sztandary z czasów powiatowych z Zambrowa, Łomży, Kolna i Wysokiego Maz.**

✸ **Trwają obchody 44 rocznicy wyzwolenia Grajewa przez wojska II Frontu Białoruskiego. Odbyły się m.in. Bieg Wyzwolenia oraz uroczysty koncert. W piątek, 26 bm. odbędzie się konkurs historyczny dla młodzieży „Czy znasz swoje miasto?".**

✸ **Odbył się XII Zjazd sprawozdawczo-wyborczy Zarządu Oddziału Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Łomży. Organizacja ta, jedna z najstarszych w naszym regionie (w ub. roku obchodziła 80-lecie), liczy obecnie 1256 członków. Prowadzi budowę wielkiej stanicy wodnej w Nowogrodzie. Po oddaniu do użytku tej inwestycji miłośnicy sportów wodnych, nie tylko z Łomży, będą wreszcie mieli zaplecze z prawdziwego zdarzenia. W najbliższej kadencji nowy zarząd, którego prezesem został Tadeusz Lutrzykowski, a sekretarzem Janina Kossakowska, zajmie się umacnianiem kół i klubów PTTK oraz wytyczaniem nowych szlaków turystycznych.**

✸ **Jubileusz 10-lecia obchodzi Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrowie. Z tej okazji jego pracownicy oraz społeczni działacze kultury otrzymali listy gratulacyjne i nagrody. M.in. wyróżnieniem wojewody uhonorowana została dyrektorka placówki — Teresa Szumowska. Sobotnią uroczystość uświetniły występy zespołów MGDK oraz prezentacja prac koła tkackiego. Życzymy placówce, by jak najszybciej z jej budynku wyprowadził się sklep WPHW.**

NA GORĄCO

POLOWANIE NA PRZEDSIĘBIORCÓW

Warto było doczekać takich czasów, w których administracja zabiega o względy prywatnych przedsiębiorców. Dziś już — niezależnie nawet od ostatecznych rezultatów — można mówić, że mamy do czynienia z nową jakością w gospodarce województw. Po pierwsze, obowiązujące od początku roku dwie ustawy — o przedsiębiorczości i kapitale zagranicznym — stworzyły formalne podstawy do nieograniczonego niemal rozwoju prywatnej działalności gospodarczej, a z administracji zdjęły niewdzięczny obowiązek pilnowania ideologicznych pryncypiów w gospodarce. Po drugie zaś, budżety rad narodowych stają się coraz uboższe: centralne dotacje nie nadążają za inflacją, a rząd odcina również inne źródła dochodów. Pozostaje więc szukać wpływów na własną rękę. W tej sytuacji najbardziej logicznym posunięciem jest ściągnięcie do siebie jak największej liczby różnych firm, które spowodują ruch w interesie, a przy okazji zasilą podatkami terenowe kasy. Wprawdzie wciąż obowiązuje zasada, że im większe dochody własne budżetu, tym mniejsze dotacje, lecz nowa ustawa o podatkach powinna wreszcie ją usunąć, gdyż skutecznie zniechęca lokalne władze do poszukiwania nowych źródeł dochodów. Oczywiście najwięcej wysiłku i inwencji wykazać muszą województwa ekonomicznie zapóźnione, ze słabym przemysłem, niedorozwiniętą infrastrukturą — a więc takie, jak łomżyńskie.

Przede wszystkim trzeba przekonać przedsiębiorców, że u nas też można robić interesy: pokazać swoje atuty. Nie ma ich wiele, ale jakieś przecież są. Do najcenniejszych należą z pewnością nie wykorzystane obiekty, nadające się do wzięcia od zaraz lub po niewielkich przeróbkach. Rejonowe Przedsiębiorstwo Melioracyjne w Łomży oferuje np. dużą halę z częścią socjalną oraz, na zimowe miesiące, pięćdziesięciu robotników gotowych do każdej pracy. Na właściciela czekają zabytkowy dwór i spichrz w Tarnowie (gm. Miastkowo), zespół budynków starej rzeźni w Grajewie, piętrowe, murowane młyny w Borkowie Małym i Jedwabnem; poza tym chlewnie, fermy, hale, budynki administracyjne należące do eskaerów i geesów.

Z surowcami nie będą miały kłopotów przetwórnie runa leśnego i płodów rolnych, wytwórnie przedmiotów z trzciny i wikliny; jest torf, piasek i glina do wyrobu cegieł; można wykorzystać półfrabrykaty, powstające w przedsiębiorstwach państwowych (np. tkaniny).

Pierwsze dowody zainteresowania przedsiębiorców już są. Jest to rezultat wysłania pierwszych ofert do kilku gazet w kraju. Finałem będzie giełda przedsiębiorczości, która odbędzie się 14 i 15 lutego w salach Urzędu Wojewódzkiego w Łomży. Organizatorzy oczekują licznej obecności ludzi z pomysłami i kapitałem, którym przedstawione zostaną stosowne propozycje. (jon)

zdarzenia

W URZĘDACH MIAST i gmin nie ustaje rejestracja firm w oparciu o przepisy nowej ustawy o przedsiębiorczości. Najwięcej powstało ich w Łomży (26), Kolnie (7) i Grajewie (6). Przeważają warsztaty stolarskie, mechaniczne, krawieckie, betoniarskie oraz usługi budowlane.

O 763 NOWE EKSPONATY wzbogaciło w ubiegłym roku swe zbiory Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu. Najcenniejsze to: komplet mebli dworskich z połowy XIX wieku, kolekcja projektów okładek książek i plakatów autorstwa Jana Pieńkowskiego z Londynu, zestaw starych opakowań leków roślinnych, dzieło P. Hazzi „Nauka chowu i ulepszania bydła" z roku 1837.

NOWY DWORZEC autobusowy oddano wreszcie do użytku w Kolnie. Po białostockim jest to obecnie najlepszy obiekt w Okręgowej Dyrekcji KPKS. W budynku głównym znajduje się przestronna poczekalnia z dwiema kasami i stanowiskiem dla informacji, świetlica dla młodzieży, pomieszczenia dla obsługi i kierowców oraz bar. Stanowiska odjazdowe połączone są z budynkiem głównym dachem. Wiosną plac manewrowy pokryty zostanie asfaltem.

RAPORT o sytuacji mieszkaniowej młodego pokolenia opublikował Instytut Badań Problemów Młodzieży. Wspólnie z rodzicami mieszka 53 proc. badanych; we własnym mieszkaniu — 26 proc.; w pokoju sublokatorskim lub mieszkaniu prywatnym — 6,4 proc.; w hotelu robotniczym, internacie, akademiku — 4,4 proc.; u bliższej rodziny — 2,5 proc. Wśród mających rodziny i własne mieszkania połowa płaci czynsz do 4 tys. zł, 36 proc. — od 5 do 9 tys. zł, 13 proc. — powyżej 9 tys. Wśród małżeństw wynajmujących mieszkania 38 proc. płaci do 9 tys. zł miesięcznie, 41 proc. — od 10 do 15 tys., ponad 20 proc. — 16—30 tys. zł miesięcznie. Perspektywę poprawy sytuacji mieszkaniowej w ciągu najbliższych 5 lat oceniło pozytywnie 22 proc. badanych, a negatywnie — 42,5 proc.

NA PROŚBĘ Czytelników podajemy adres reaktywowanego w tych tygodniach Związku Sybiraków: 00-891 Warszawa, ul. Chłodna 9. Zrzesza on m.in. ludzi, którzy w czasie wojny i po wojnie byli wywiezieni do ZSRR.

PROPOZYCJE DLA UCZNIÓW z Łomży na pierwsze dni ferii: 30.01 — turniej szachowy, a 31.01 — turniej warcabowy dla dzieci do lat 15 (obie imprezy w Szkole Podstawowej nr 9, początek o godz. 10.00); 6—11.02 — halowy turniej piłki nożnej klas V—VI (w Szkole Podstawowej nr 1, początek o godz. 11.00). Ku rozczarowaniu organizatorów i dzieci wiele atrakcyjnych imprez uniemożliwia aura — brakuje śniegu. Na wszelki wypadek informujemy, że czynne są wypożyczalnie sprzętu sportowego (nart, łyżew i sanek): Zarządu Miejskiego TKKF (ul. Wiejska 8, tel. 46-05), MOSiR-u (ul. Zjazd 18, tel. 34-27) i Zrzeszenia „Start" (ul. Wojska Polskiego 161, tel. 62-08) oraz wyciąg narciarski na górze Królowej Bony (w czasie ferii codziennie w godz. 9.00—16.00).

HISTORIĘ PRASY łomżyńskiej będzie pisał krakowski prasoznawca Sylwester Dziki. Sponsorem jest Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka", które wyda pracę we własnej oficynie.

W RAJGRODZIE odrestaurowano zabytkową kamienicę, która służyć będzie kulturze: przeznaczono ją na siedzibę Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury i biblioteki. Remont sfinansowali: Wydział Kultury UW, konserwator zabytków i Miejsko-Gminna Rada Narodowa.

CENY NA TARGU w Ciechanowcu: żyto — 7500—8000 złotych, pszenica — 9000, jęczmień — 8500, owies — 8000, jabłka — 200—350 za kilogram, cebula — 100, czosnek — 40—70 zł za główkę, jaja kurze — 30 zł sztuka, kogut — 1200, para prosiąt — 7—12 tys., para warchlaków — 18—24 tys., krowa młoda z przychówkiem — 170—280 tys., krowa starsza — 120—180 tys., cielę rzeźne — 600 zł za kilogram, tucznik — 500 zł za kilogram, owca hodowlana — 25—35 tys., skóra barania — 21—25 tys., koń roboczy — 400—850 tys., źrebię roczne — 300—400 tys., przędza wełniana — 12 tys. za kilogram.

zdanie tygodnia

— Kto zbliża się do władzy, tego poczucie odpowiedzialności rośnie.

Prof. Zdzisław Cackowski

myśl z atestem

„Po tłustych krowach następują chude, po chudych — brak mięsa."

Heinrich Heine

KONKURS „GW"

„PORTRET CZŁOWIEKA AKTYWNEGO"

Organizatorom konkursu zależy na ukazaniu postaw ludzi partii, ich działań oraz konfliktów, jakie tym działaniom towarzyszą. Słowem: o przedstawienie działaczy, którzy serio pojmują potrzebę zmiany rzeczywistości, nie godzą się na zło społeczne, zastarzałe układy, pozorowane działania i dlatego uwikłani są niejednokrotnie w konflikt ze środowiskiem. Proponują także prześledzenie jak dziś, w obliczu przemian zachodzących w życiu społeczno-politycznym naszego kraju, wygląda identyfikacja członków z całą partią, swoją POP? Jaka jest społeczna i zawodowa kondycja ludzi partii? Co rzeczywiście robią, żeby zmienić choćby swoje otoczenie? Za jaką cenę uzyskują najskromniejsze nawet rezultaty?

W konkursie mogą wziąć udział dziennikarze, którzy podejmą proponowaną tematykę z terenu województw: białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego.

Prace (reportaż, publicystyka) wcześniej nie publikowane, o objętości do 10 stron znormalizowanego maszynopisu, w 3 egzemplarzach, opatrzone godłem i z załączoną zamkniętą kopertą z danymi o autorze należy nadsyłać do 31 marca br. pod adresem Redakcji „Gazety Współczesnej": 15-950 Białystok, ul. Wesołowskiego 1, z dopiskiem „Portret człowieka aktywnego".

Pierwsza nagroda wynosi w tym roku 200 tys. złotych, a ogłoszenie wyników konkursu nastąpi 1 maja br.

ADWENTOWY ZEW

O tradycji gry na ligawkach — z Antonim Łempickim, rolnikiem ze wsi Łempice w gminie Ciechanowiec, laureatem nagrody im. Oskara Kolberga — rozmawia Maria Kaczyńska.

MARIA KACZYŃSKA: — **Gra na ligawkach to dziś folklorystyczna osobliwość okolic Ciechanowca i atrakcja dla etnografów oraz turystów. Ale Pan pamięta czasy, kiedy była częścią waszego życia...**

ANTONI ŁEMPICKI: — Tak, jeszcze do wojny w każdej wsi było po kilku albo kilkunastu takich, co potrafili zrobić sobie ligawki i grali na nich.

— Skąd wziął się ten zwyczaj?

— Tego nie wiem. Jest bardzo stary, każde pokolenie przekazywało go w spadku następnemu. W naszej rodzinie grywał najpierw brat Władysław (nauczył się od sąsiada Niemyjskiego), ja przejąłem to po nim.

— Kiedy się wychodziło grać?

— W czas adwentu. Grywało się dwa razy dziennie: o pierwszym brzasku i pod wieczór, kiedy gospodarze brali się do obrządku.

— Głos ligawki jest niepowtarzalny: przypomina zawodzenie, ale nie ma w nim smutku. Brzmi raczej jak sygnał czuwania. Czy o to chodziło?

— Może tak, a może nie. Mnie się wydaje, że chodziło przede wszystkim o to, żeby jak najładniej zagrać.

— To znaczy?

— Im dłuższy dźwięk, tym gra ładniejsza. Cała sztuka polega na tym, żeby głos rozciągnąć. Pamiętam z czasów dzieciństwa adwentowe poranki i wieczory: ktoś zaczynał krótko, inny podchwytywał i przeciągał, ktoś następny odpowiadał po swojemu. Gdy wieczór albo ranek były ciche, a drzewa pokrywała sadź, takie koncerty słychać było bardzo daleko. Ludziom z Łempic odpowiadały sąsiednie wsie: Czaje i Olędy; oni słyszeli nas. Najładniej jednak było wtedy, gdy odpowiadało echo.

— Podobno podczas wojny Niemcy zabronili wam grać.

— Jeden miejscowy zdrajca, który służył w granatowej policji, domyślił się, że partyzanci przekazują sobie w ten sposób wiadomości. Kogo przyłapał na graniu, łamał ligawkę na drzazgi, a człowieka katował. Na szczęście partyzanci wymierzyli mu sprawiedliwość.

— Czy po wojnie również grywaliście?

— Wychodziliśmy, jak tradycja kazała. Jak za dawnych czasów, na każdy sygnał odpowiadało po kilkanaście głosów. Potem zaczęło ich ubywać. Wreszcie nastał taki dzień, że gdy zagrałem, nikt mi nie odpowiadał.

— Czy było Panu smutno?

— Tak, czułem wielki żal. Bardzo mi ten zwyczaj zapadł w serce.

— Na szczęście znaleźli się ludzie, którzy nie dali mu zginąć. Muzeum w Ciechanowcu włączyło grę na ligawkach do corocznej wielkiej imprezy folklorystycznej.

— No właśnie, dzięki temu nie zaprzestałem strugania ligawek. Co roku staram się, by moje instrumenty były najlepsze — dla tych, którzy grają najlepiej, są nagrody. Próbowałem też namawiać do podtrzymywania tej tradycji dawnych grajków, ale mi się nie udało. Stare ligawki rozeschły się na strychach, a ludziom nie bardzo chciało się strugać nowe.

— Za to garnie się do Pana młodzież.

— Dzieciom ze szkoły w Łempicach bardzo się ta tradycja podoba. Co roku przed adwentem przychodzi do mnie duża grupa, a ja ich uczę strugać ligawki i wyciągać głos. Huk wtedy w domu taki, że trudno wytrzymać.

— Pańska rodzina wytrzymuje: prawie wszyscy domownicy grywają z Panem przy różnych okazjach.

— Owszem, w ostatni adwent w Ciechanowcu zdobyły nagrody nawet moje wnuki: 4-letni Gniewko i 5-letni Paweł.

— Jak się robi ligawki?

— Biorę gałąź (krzywą albo prostą, to nie ma znaczenia, ligawki mogą mieć różne kształty), rozcinam ją wzdłuż na krajzedze i dłutami wydłubuję środek (jak gałąź mokra, dłubie się łatwiej). Z cieńszej strony zakładam ustnik, składam obie części i ściskam skuwkami jałowcowymi lub metalowymi; potem uszczelniami spojenia lakierem, suszę i instrument gotowy.

— Ile ligawek już Pan zrobił?

— Kto by je zliczył?

z bocznych tras

▲ **WAŚKI** (gm. Mały Płock). Od jesieni jest nowy sołtys — Józef Rupacz. Poprzednik miał nie najlepsze notowania w gminie — uważano, że był za mało aktywny.

▲ **KOŁAKI STRUMIENIE** (gm. Mały Płock). Wieś chce budować sklep. Zgromadzono już pieniądze na wykup działki.

▲ **JÓZEFOWO** (gm. Mały Płock). Mieszkańcy nie chcą, by ich wieś była gorsza od innych. Mają zamiar utworzyć Ochotniczą Straż Pożarną. Czy im się uda? Władze straży pożarnej dążą do wzmacniania już istniejących jednostek.

▲ **RAKOWO NOWE** (gm. Mały Płock). Nie wystarczy już klub rolnika z telewizorem. Młodzież chciałaby oglądać filmy wideo.

▲ **CWALINY DUŻE** (gm. Mały Płock). Najbliższy rok zapowiada się pracowicie: będzie remontowana droga i budowany sklep.

▲ **WŁODKI** (gm. Mały Płock). Rolnicy deklarują pomoc przy budowie drogi i zbiornika przeciwpożarowego.

▲ **CHLUDNIE** (gm. Mały Płock). Kiedyś na Cetnie był zalew, ale uległ zamuleniu. Gdyby go oczyścić, mógłby pełnić rolę zbiornika retencyjnego i miejsca rekreacji. Zadanie to przekraczałoby jednak siły mieszkańców Chludni i Włodek.

▲ **PTAKI** (gm. Turośl). Mieszkańcy narzekają na sklep GS-u: chleba często brakuje, albo jest nieświeży; trzeba się też zapisywać na mleko. Czynny jest tylko 7 godzin, obsługuje jedna sklepowa, w dodatku dojeżdżająca z Kolna.

▲ **ZIMNA** (gm. Turośl). Na razie do Turośli podróżuje się przez Kolno. Szansa na uproszczenie trasy spoczywa w rekach drogowców z woj. ostrołęckiego: jeśli położą asfalt na odcinku Piątkowizna—Ksebki, wówczas mieszkańcy Zimnej będą mogli jeździć do swej gminy z pominięciem Kolna.

▲ **POTASIE** (gm. Turośl). Wieś dotychczas nie ma ani jednego telefonu, mieszkańcy szukają dojść do tzw. funduszu telefonizacyjnego.

▲ **DOBRYLAS** (gm. Zbójna). Budynek, w którym pierwotnie miał być tylko sklep, rozrasta się do sporych rozmiarów: znajdą w nim swoją siedzibę także poczta, świetlica i straż pożarna; będzie kilka mieszkań na poddaszu.

▲ **GONTARZE** (gm. Zbójna). Pięcioro dzieci chodzi do szkoły w Rudzie Osowieckiej. Kierowca szkolnego autobusu odmówił jednak jeżdżenia po wertepach. Naczelnik gminy zapewnia, że do września droga zostanie wyremontowana i dzieci będą dowożone.

▲ **WYK** (gm. Zbójna). Jesienią zakończono roboty budowlane przy nowej zlewni mleka, ale nadal stoi ona nie wykończona. Podobno nie ma wyposażenia.

▲ **DĘBNIKI** (gm. Zbójna). Stare rowy melioracyjne (z lat pięćdziesiątych) zarosły i nie spełniają swej funkcji. Wieś domaga się ponownej melioracji.

▲ **POREDY** (gm. Zbójna). Nikt nie chce podjąć się pracy w świetlicy. Za mało płacą. (W.K.)

JUBILEUSZ Z POSLIZGIEM

We wrześniu ub. roku odbyła się w Zespole Szkół Zawodowych w Szczuczynie 40 inauguracja roku szkolnego. Ani Komitet Rodzicielski, ani tym bardziej dyrekcja, nie miały jednak głowy do świętowania jubileuszu. Po długich latach pracy w fatalnych warunkach szczuczyńska szkoła ma wreszcie widoki na lepszą siedzibę. Rozbudowa rozpoczęła się w 1983 roku. Oddano już do użytku wspaniałą halę warsztatów; do końca dobiegają prace w nowym bloku dydaktycznym i remont starych warsztatów. Jednak finisz robót budowlanych wystawia na ciężką próbę cierpliwość całej szkolnej społeczności. Choć nie brakuje pieniędzy (inwestycja ujęta jest w planie wojewódzkim), budowlani od kilku miesięcy demonstrują swoją niemoc. Nikt nie ma zatem nadziei, że wywiążą się z umowy w terminie i przekażą gotowe obiekty 30 czerwca br.

Ta zwłoka nie przesłania jednak faktu, że szczuczyńska szkoła ma ostatnio dobrą passę. Wśród pomyślnych wydarzeń na pierwszym miejscu należy wymienić decyzję Kuratorium o ulokowaniu w Szczuczynie 5-letniego Technikum Samochodowego (rozpoczął właśnie naukę pierwszy rocznik uczniów). Cieszy się ono ogromnym zainteresowaniem młodzieży (i tej z miasta, i wiejskiej). Ponieważ wcześniej istniały tu już pokrewne kierunki kształcenia na poziomie niższym (3-letnia ZSZ o specjalności mechanik pojazdów samochodowych i 4-letnie Liceum Zawodowe o tej samej specjalności), rysuje się wyraźny kierunek specjalizacji całej placówki, który bardzo odpowiada i młodzieży, i miastu. W przyszłości będzie też otwarte 3-letnie Technikum Samochodowe dla pracujących (wieczorowe). Szkoła nie zamierza jednak rezygnować z dwóch innych — również istniejących tu od lat — kierunków, kształcących ślusarzy-spawaczy i tokarzy. Dzięki nim Szczuczyn jest obiektem zainteresowania wielkich ośrodków przemysłowych. Co roku zjeżdżają tu przedstawiciele renomowanych firm z Wybrzeża, Śląska i Warszawy, by pozyskać dla siebie absolwentów; zakładem patronackim jest „Energomontaż" Warszawa-Północ, który nie szczędzi starań, by wkraść się w łaski i dyrekcji, i uczniów ostatnich klas. W przeciwieństwie do specjalności samochodowych, uczniowie owych „pośledniejszych" — w przekonaniu młodych ludzi — kierunków, stanowią też o sile wykonawczej warsztatów szkolnych.

Innym pomyślnym wydarzeniem było oddanie do użytku nowej hali sportowej. Należy ona wprawdzie do miasta, ale szkoła korzysta z niej jak z własnej (obiekt znajduje się na terenie szkolnym i podłączony jest do szkolnej ciepłowni). Jest to nabytek wprost bezcenny. Wcześniej zajęcia wf-u odbywały sie bądź pod gołym niebem (na stadionie szkolnym), bądź na korytarzach budynku przy ul. Kilińskiego. Dyrekcja i Komitet Rodzicielski myślą o modernizacji stadionu (m.in. chcą zbudować obok strzelnicę); od kilku lat rodzice wpłacają na ten cel własne pieniądze.

Z myślą o nowej siedzibie nauczyciele gromadzą już wyposażenie upragnionych pracowni. Będzie ich pięć: samochodowa, fizyko-chemiczna, technologiczna, maszynoznawstwa i rysunku technicznego. Ciasnota, panująca w starym budynku przy ul. Kilińskiego, nie pozwalała dotychczas korzystać z nowoczesnych pomocy naukowych. Miejmy nadzieję, że to, co zostało już zakupione, nie będzie długo leżeć w magazynach.

Po przeprowadzce zwiększy się z 15 do 20 liczba oddziałów (obecnie do szkoły uczęszcza 414 uczniów). W starym budynku przy ul. Kilińskiego urządzony będzie internat.

Choć o przyszłość nikt już nie musi się lękać, nowa epoka rozpocznie się dla Zespołu Szkół Zawodowych w Szczuczynie dopiero za kilka lat. Czy wówczas znajdzie się czas na świętowanie jubileuszu? (mak)

ulica Browarna

To nie plac budowy ani zabita deskami wieś, ale dzielnica mieszkaniowa Łomży. Codziennie ulicą Browarną jeździ kilkadziesiąt samochodów mieszkańców osiedla „Maria". Mieli oni zamiar sami utwardzić nawierzchnię, ale teren nie jest uzbrojony. Byłyby to więc pieniądze wyrzucone w błoto. Muszą czekać na miejskie inwestycje. Jak długo? (gal)

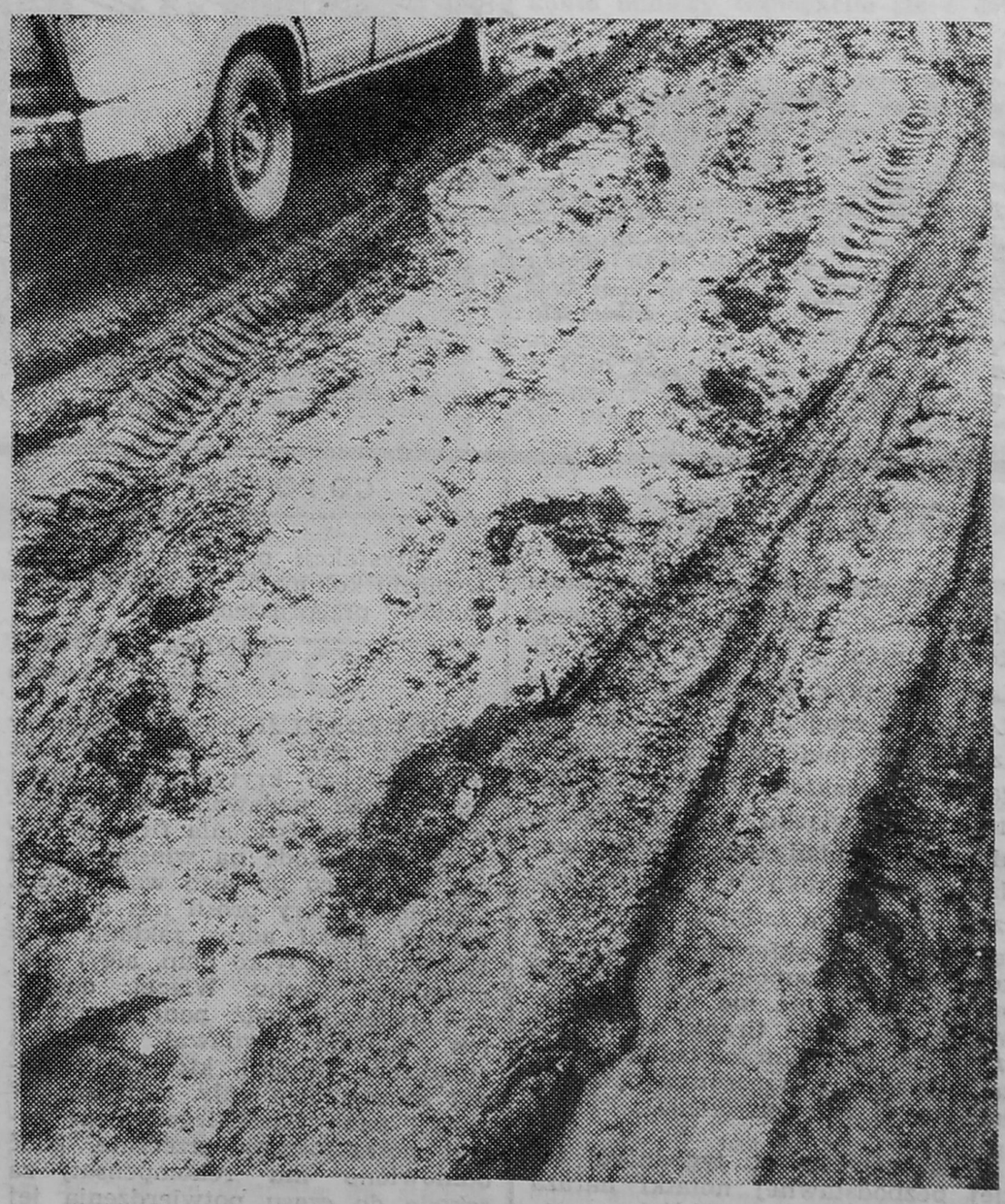

Fot. GABOR LORINCZY (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze).

„BĘDZIE USTAWA, BĘDZIEMY REALIZOWAĆ" — ODPOWIEDZIAŁ JEDEN Z NACZELNIKÓW NA MOJE PYTANIE, CO MYŚLI O PRZEJMOWANIU PRZEZ GMINĘ MIENIA KOMUNALNEGO.

USZCZĘŚLIWIANIE GMINY

Odpowiedź tę można uznać za reprezentatywną również dla szerszego grona jego kolegów, którzy nie pasjonują się wcale postępami prac nad ustawą o mieniu komunalnym. Ich zdaniem ustawa niczego w istocie nie zmieni, bo kto jest biedny, biednym pozostanie, choć już jako właściciel. Taka postawa może wydać się niezrozumiała, wszak zamiarem ustawodawcy jest usamodzielnienie samorządów terytorialnych i stworzenie podstaw ich działalności gospodarczej. Nie bez znaczenia jest również, że po latach różnych reorganizacji majątek ma wrócić do prawowitego właściciela. W tym celu wprowadzono nawet odpowiednią zmianę do Konstytucji. Skąd więc ta powściągliwość kierowników terenowej administracji?

W zasadzie własność komunalna nie jest u nas nowością. Przed wojną Łomża oprócz pastwisk miejskich, budynków, lasów posiadała również elektrownię i rzeźnię. W 1925 roku ze sprzedaży energii elektrycznej do budżetu miasta wpłynęło 32304 zł i 29 gr (po 30 gr od żarówki) czystego zysku; rzeźnia zarobiła na czysto 37080 zł 67 gr. Na gospodarce komunalnej wówczas się zarabiało. Taki stan utrzymał się do 1950 r., kiedy to ostatecznie zwyciężyło przekonanie o wyższości własności państwowej. Majątek samorządów został upaństwowiony, a rady narodowe miały nim zarządzać według szczegółowych przepisów wymyślanych w Warszawie.

Po 38 latach i dziesiątkach reorganizacji sprawa mienia komunalnego ponownie nabrała rozgłosu przy okazji ubiegłorocznych wyborów do rad narodowych. W ośrodkach władzy górę wzięło przekonanie, że nadmiernego centralizmu, a tym samym ubezwłasnowolnienia społeczności lokalnych nie da się już utrzymać. W nowych warunkach miasta i gminy musi reprezentować silny i gospodarny samorząd terytorialny, troszczący się przede wszystkim o zaspokojenie lokalnych potrzeb społecznych i pobudzający lokalny rozwój gospodarczy. Władza wojewódzka powinna natomiast myśleć o interesach ogólniejszych. Słowem: więcej władzy w ręce rad.

Uchwalona w czerwcu ubiegłego roku nowelizacja ustawy o radach narodowych obdarzyła samorządy terenowe osobowością prawną.

16 czerwca ub.r. Sejm zwrócił się do rządu, aby w porozumieniu z Radą Państwa przygotował ustawę o mieniu komunalnym. We wrześniu do urzędów wojewódzkich trafił pierwszy jej projekt. Samorządy terytorialne mają stać się właścicielami gmachów publicznych, szkół, domów kultury, ośrodków zdrowia, mieszkań komunalnych, komunikacji miejskiej, sieci wodociągowej, kanalizacyjnej i cieplnej, oczyszczalni ścieków, przedsiębiorstw terenowych. Jak widać, propozycje te znacznie wykraczają poza tradycyjne rozumienie gospodarki komunalnej. Wraz z prawem do swobodnego dysponowania tym majątkiem, rady będą miały również obowiązek utrzymywania go. Co to znaczy w dzisiejszych, kryzysowych czasach, nie trzeba chyba tłumaczyć.

Mienie komunalne wymienione w projektach nowej ustawy różni się zasadniczo od tego sprzed wojny, czy nawet tego z pierwszych lat po wyzwoleniu. Trzymajmy się przykładu Łomży: w kilkakrotnie większym mieście nie ma dziś już rentownej elektrowni i rzeźni, doszło za to wiele superdeficytowych dziedzin, jak budownictwo komunalne czy ochrona środowiska. A projekty ani słowem nie wspominają o dodatkowych źródłach dochodów do lokalnych budżetów. Czyż można się dziwić, że naczelnicy, którzy przecież na co dzień zarządzać będą gminną i miejską własnością, twierdzą, iż centralna władza chce przerzucić utrzymanie najbardziej złotówkożernych dziedzina ich barki? Oni doskonale wiedzą, w jakim stanie znajduje się gospodarka komunalna i jakich nakładów wymaga. Wiedzą również, jak uboga jest wojewódzka kasa. Dlaczego więc brać sobie na głowę dodatkowy kłopot?

Do tego dotychczasowe projekty ustawy o mieniu komunalnym robią wrażenie pisanych w pośpiechu, wiele w nich nieprecyzyjnych sformułowań. Wicewojewoda Dąbrowski zapytuje np. autora projektu, co to są „cele publiczne"? Bo rzeczywiście — jest to określenie tak pojemne, że może pomieścić dosłownie wszystko. A „urządzenie komunalne", „własność gminna"? Przez dziesiątki lat nie używaliśmy podobnych terminów, a teraz od nowa trzeba uczyć się abecadła.

Decyzje zapadły, nie ma odwrotu — w bieżącym roku ustawa o mieniu komunalnym na pewno wejdzie w życie. Uszczęśliwione często wbrew ich woli miasta i gminy długo będą uczyć się gospodarowania swoim majątkiem. Jedno jest pewne: sam akt przekazania własności na pewno ich nie wzbogaci. Między bajki należy włożyć marzenia o samodzielności finansowej miast i gmin. Na całym świecie są one z reguły deficytowe. Za to mienie państwowe, czyli niczyje, znajdzie wreszcie konkretnego właściciela.

JAN ONISZCZUK

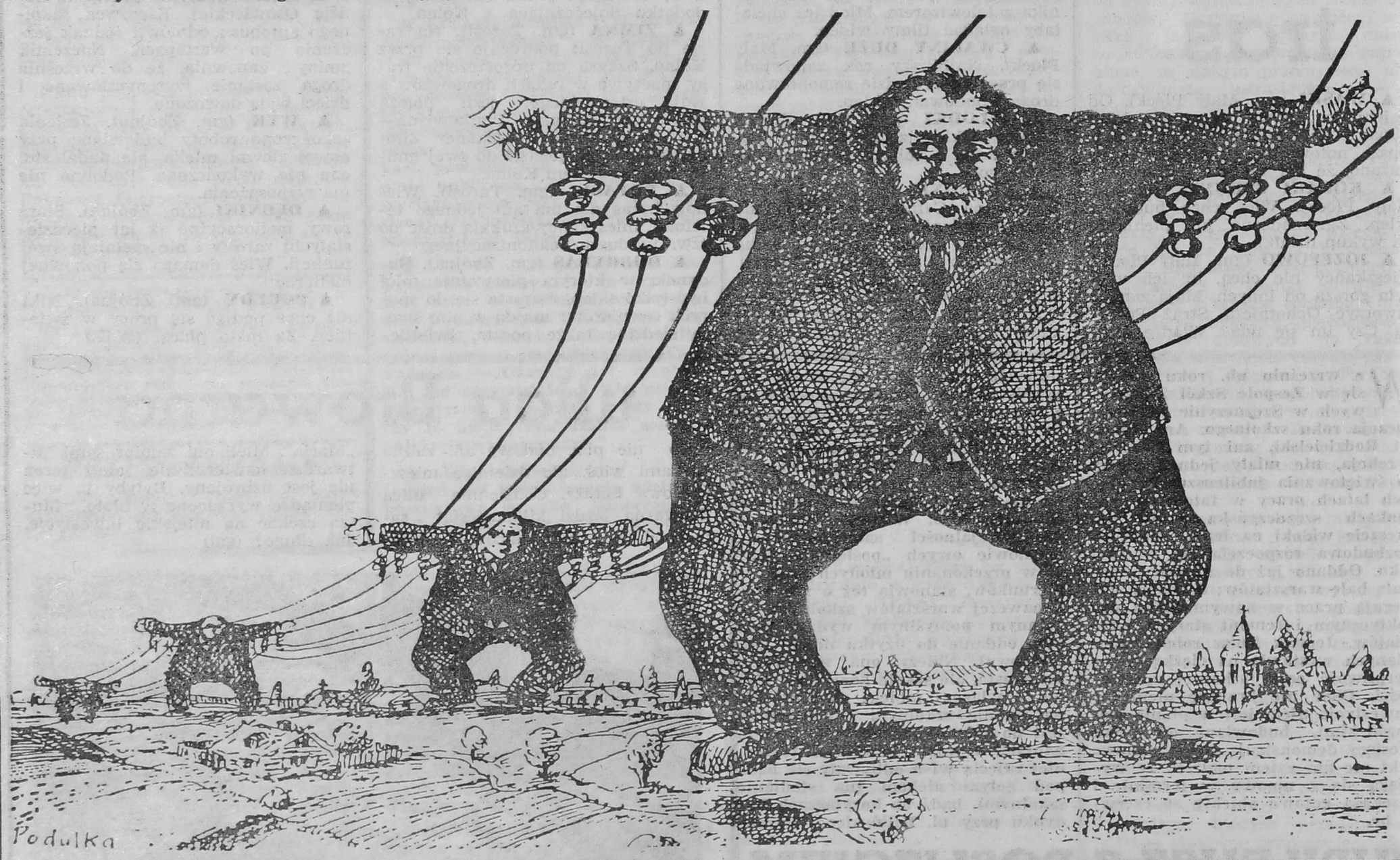

ostrzeżenie

W „Kontaktach" nr 1/89 ukazała się notatka, jako ostrzeżenie przed korzystaniem z usług w maglu ob. Lasockiej przy ulicy Harcerskiej w Łomży. W maglu tym rzekomo zniszczono 15 metrów firanek i arogancko potraktowano poszkodowanego. W związku z tym wyjaśniam, że zakład usługowy prowadzę od 1984 roku i nigdy dotychczas nie miałam żadnych skarg i zażaleń. Zarzuty skierowane przeciwko mnie są najzupełniej pozbawione prawdy, gdyż nie ma żadnych dowodów na to, że firanki te zostały zniszczone w moim zakładzie, a ponadto żaden z rzeczoznawców nie potwierdził ich zniszczenia.

Zamieszczenie w tygodniku takiej bezpodstawnej notatki naraża mój zakład i mnie osobiście na utratę zaufania dla mojej działalności usługowej i poniża w opinii publicznej. W tej sytuacji domagam się satysfakcji przez zamieszczenie w pięciu kolejnych numerach „Kontaktów" przeproszenia.

JANINA LASOCKA
Łomża

CO PO KRYTYCE

OD REDAKCJI: rozumiemy ostry ton listu pani Lasockiej — nikt nie lubi być krytykowany. Dziwi nas jednak podawanie w wątpliwość faktu zniszczenia firanek. Widzieliśmy szkodę na własne oczy i nie mamy co do tego wątpliwości. Czytelnik, który prosił nas o interwencję, podał adres zakładu pani Lasockiej nie tylko nam, ale i pracownikom Cechu. Więcej: odwiedził redakcję mąż pani Lasockiej (on właśnie wydawał klientowi zniszczone firanki), który przedstawił szczegółowo cały incydent. W wersji pana Lasockiego klient został potraktowany grzecznie, choć odmówiono mu rekompensaty za szkodę do czasu potwierdzenia jej przez komisję Cechu (co za zwyczaje!). Zanim jednakże zdenerwowany klient dotarł z firankami z ulicy Harcerskiej do Cechu przy ulicy Giełczyńskiej, pan Lasocki poprosił telefonicznie pracownika Cechu o odesłanie skarżącego sie z powrotem do zakładu — zdecydował się zapłacić odszkodowanie. Według jego informacji — klient otrzymał ostatecznie kwotę 15 tysięcy złotych. Prosimy Czytelnika, który zwrócił się do nas z prośbą o interwencję, o kontakt.

„Strefa kiel szkowa"

Nawiązując do komentarza redakcji („Kontakty" nr 2/89) w sprawie mojego wystąpienia do prezesa Gminnej Spółdzielni „SCh" w Kobylinie, dotyczącego funkcjonowania baru w tej miejscowości, uprzejmie informuję, że interpretacja zawarta w tym piśmie jest dopuszczalna.

Zgodnie z § 2, pkt. 2 rozporządzenia Ministra Handlu Wewnętrznego i Usług z dnia 6 maja 1983 roku w sprawie szczegółowych zasad usytuowania punktów sprzedaży napojów alkoholowych oraz trybu wydawania zezwoleń na sprzedaż tych napojów, dopuszcza się odstępstwa od zasady zawartej w artykule 18 ustawy o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi, o ile placówka funkcjonowała przed wejściem w życie wyżej cytowanej ustawy. Bar w Kobylinie funkcjonuje od wielu lat i — ponieważ jest jedyną placówką w gminie — w 1984 r. wydano zezwolenia na dalszą jego działalność.

Niezależnie od powyższego, uwzględniając niezadowolenie miejscowej ludności z funkcjonowania baru, powrócono do sprawy i postanowieniem z dnia 5 stycznia 1989 r. wszczęto postępowanie o cofnięciu zezwoleń na sprzedaż napojów alkoholowych.

Pismo skierowane do prezesa Zarządu Gminnej Spółdzielni „SCh" w Kobylinie miało na celu radykalną poprawę funkcjonowania baru z jednoczesnym wskazaniem na możliwość wycofania alkoholu.

Mgr HENRYKA ŁADA
zastępca dyrektora Wydziału Handlu, Drobnej Wytwórczości i Usług UW w Łomży

MOJE HOBBY

W arkana filatelistyki wprowadza LESZEK KOCOŃ.

Trafić na znaczek pocztowy — to wyróżnienie, które liczy się we współczesnym świecie. Początkowo umieszczano na nich koronowane głowy i przywódców państw. Z biegiem lat krąg osób rozszerzył się: zaczęto gloryfikować w ten sposób słynnych pisarzy, malarzy, naukowców itp. Od pewnego czasu zaszczyt ów stał się również udziałem sportowców. Jest to prawdziwy doping dla sportowców: w odróżnieniu od doraźnej sławy, znaczek trwa znacznie dłużej, wędruje po świecie, przechodząc przez setki, a nawet tysiące rąk kolekcjonerów. W przeciwieństwie do innych krajów, poczta polska wydała tylko jedną serię takich znaczków — w 1967 roku, na których uwieczniono m.in. Irenę Szewińską i Waldemara Baszanowskiego. Czyżby nie było godnych takiego wyróżnienia następców?

Na zdjęciu: znaczek, wydany przez pocztę Finlandii, upamiętniający wyczyn trzykrotnego złotego medalisty z Calgary — Matti Nykaenena.

Reprod. BOLESŁAW DEPTUŁA

Z PRZESZŁOŚCI

Jest już tradycją, że na progu nowego roku dokonujemy rozrachunku z minionym. Czynili to i nasi przodkowie przed 100 laty. Jaki był rok 1888 dla Łomży i Guberni Łomżyńskiej?

STATYSTYKA sprzed 100 lat

Światło dzienne ujrzało 24 339 obywateli, a troski tego świata przestały mieć znaczenie dla 17 620 osób; z miast guberni największy przyrost miała Łomża — 346 osób, najmniejszy zaś, bo ujemny, Tykocin — 10. Chorowało 27 337 osób; w czterech szpitalach na terenie guberni przebywało 3 885 chorych, z których zmarło 663 (wskaźnik śmiertelności — 17,0 proc.). Na ospę chorowało 1385 osób (zmarło 269), na odrę — 1238 (122), na tyfus — 1175 (115), na choroby weneryczne — 624 (6). Popełniono 914 przestępstw, a do sądów wpłynęło 22 666 spraw.

W guberni znajdowało się 846 zakładów przemysłowych, zatrudniających 2591 robotników. W 758 szkołach uczyło sie 18 728 uczniów. W tej dziedzinie prym wiodła społeczność żydowska — z ogólnej liczby posiadała 7 578 uczniów; w Łomży w tym czasie w 56 szkołach (47 żydowskich) uczyło się 1 656 dzieci i młodzieży.

Wybuchło 248 pożarów: spłonęło 828 domów, a straty oceniono na 199 809 rubli; sama Łomża przeżyła trzy pożary, w wyniku których spłonęło 13 budynków (straty — 6 034 ruble). Siły strażackie liczyły 1 131 osób (w Łomży 150); wyposażone były w 100 pojazdów konnych, 164 beczki, 1175 wiader. W nieszczęśliwych okolicznościach życie zakończyło 187 osób (z tego 33 osoby utonęły, 3 zamordowano, 1 osoba zamarzła, a 15 zaginęło).

Urodzaje: żyta zebrano 811 401 pudów (wysiano 153 819 pudów), owsa — 672 328 (120 660), pszenicy — 286 926 (54 117), kartofli — 1 846 228 (409 712). Cała gubernia zaczynała rok 1889 w długach: zaległości podatkowe wynosiły 305 401 rubli. Z miast najbardziej zadłużona była Łomża — 15 722 ruble, z powiatów zaś łomżyński — 56 119 rubli.

Na pastwiskach wypasano 257 015 sztuk bydła rogatego i 108 069 koni. Ziemi uprawnej było 145 262 morgi.

Taki był bilans roku 1888. Jak my wypadamy w tym zestawieniu?

LESZEK KOCOŃ

FOTOGRAFIE Z MYSZKĄ

AKTORZY

Powróćmy jeszcze do przebogatej historii teatru w Łomży. Zaczęła się w 1849 roku, a więc na rok bieżący przypada okrągła rocznica — 140-lecia. Można się spodziewać, że minie bez echa. Zbyt wiele osób bowiem uważa, że kultura w tym mieście rozpoczęła się dopiero z chwilą ich przyjazdu na ową „pustynię", pozbawioną wszelkich tradycji?

Okazją do wspomnień niech będzie fotograficzne tableau, wydrukowane w „Kalendarzu Łomżyńskim" na rok 1903 (zbiory Muzeum Okręgowego); autorem zdjęć w tym wydawnictwie jest nieoceniony Tyburcjusz Chodźko. Jest to humorystyczna fotografia zbiorowa aktorów i opiekunów teatru z lat 1849—81, ułożona w roku 1881 przez Ludwika Tocka (dodajmy: jednego z popularniejszych aktorów w Łomży); oryginał tableau szczęśliwie przetrwał do dziś — znajduje się w zbiorach Muzeum Sztuki w Warszawie.

Zacytujmy wyjątki ze wspomnianego „Kalendarza": *„Tło stanowią skały, nad nimi [...] świątynia Melpomeny. Na szczycie widnieje postać najstarszego amatora, ś.p. M. Sankowskiego. Trzyma on w ręku wysoko podniesiony sztandar sztuki [...]. Po obu stronach protektorki teatru (J. Wojciechowska, J. Śmiarkowska). Ze smutkiem widzimy liczne, zbyt liczne szczerby; wielu z będących na grupie pokrywa mogiła. Z dzisiejszych mieszkańców Łomży widzimy tu podobizny p.p. Sobolewskiej, Oppenhejmowej, Górskiej, Niemirowskiej, Niewiadomskiej, Januszewskiej, Dunin, Edukiewiczowej, tudzież w strojach charakterystycznych: p.p. H. Górskiego, W. Boguckiego, A. Edukiewicza wraz z członkami kapeli teatru [...], Z. Redla w uniformie huzarskim, E. Caberta, P. Januszewskiego, przebranego w strój flisaka, J. Śmiarowskiego jako Cześnika i Marjana Śmiarowskiego w mundurze straży ogniowej ochotniczej [...], pilnującego kasy teatralnej, przy której widnieją worki, pełne uzbieranych z przedstawień pieniędzy, z napisami: na dobroczynność, dla straży ogniowej, Szlązaków, dla uczącej się młodzieży".*

Tekst i reprod. BOLESŁAWA DEPTUŁY

ROK 1988 NA BUDOWIE SZPITALA WOJEWÓDZKIEGO

BRAKOWAŁO MATERIAŁÓW I PIENIĘDZY

Rok 1988 — dziesiąty już — miał być ostatnim rokiem budowy szpitala wojewódzkiego w Łomży. Niestety, jak było do przewidzenia, wykonawcy nie dotrzymali terminu zakończenia prac; w najnowszym aneksie do umowy wyznaczono kolejną datę — 30 listopada 1989.

Rok ubiegły na tej wielkiej budowie nie różnił się od poprzednich. Główny wykonawca — „Budopol" z Pisza — jak zwykle narzekał na brak rąk do pracy; podwykonawcy borykali się z kłopotami materiałowymi, a Rada Budowy dwoiła się i troiła, by skoordynować walące się wciąż harmonogramy. Cztery razy w ciągu roku przerywano prace na tydzień i dłużej z powodu braku cementu. Nie to było jednak najbardziej uciążliwe, lecz opóźnienia w montażu wentylacji. Ich przyczyną, jak łatwo się domyślić, był brak blachy do kanałów wentylacyjnych oraz opóźnienia w dostawach wentylatorów. Mimo że wykonawca tych prac — białostocki „Instal" — sprowadzał gotowe już kanały nawet z odległych zakątków Polski, nie udało mu się nadrobić zaległości; zahamowało to inne prace instalatorskie i wykończeniowe. Poważnym problemem (z grupy zaopatrzeniowych) był też, i jest nadal, brak terakoty. Budowa potrzebuje jej 3,5 tys. metrów kwadratowych, a tymczasem w ubiegłym roku udało się zdobyć tylko 700 m. Co gorsza okazuje się, że tzw. terakota nienasiąkliwa, stosowana w obiektach medycznych, nie jest w ogóle produkowana w kraju; dotychczas budowniczowie szpitali zaopatrywali się w nią w Jugosławii, ale podobno w ubiegłym roku ten partner zerwał kontrakty na dostawy. Fabryka z Opoczna, która pilnie zaczęła przygotowywać się do produkcji terakoty nienasiąkliwej, w dalszym ciągu nie wyszła poza fazę prób.

Rok ubiegły był — niestety — pierwszym rokiem kłopotów finansowych. Jak wiadomo, budowa jest finansowana przez Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia. Przydzielona na początku roku kwota 1,1 mld zł miała być uzupełniona o 500 mln. Niestety, mimo że pod koniec roku u inwestora zaczęły piętrzyć się stosy nie opłaconych rachunków, dotacja z Warszawy nie nadchodziła. Dopiero po wielkich staraniach władz lokalnych w połowie grudnia konto budowy wzbogaciło sie o 350 mln zł.

Rok 1989 będzie jeszcze trudniejszy. Nie należy się spodziewać poprawy zaopatrzenia w materiały, a i finanse nie są pewne. Budowy służby zdrowia nie mogą już liczyć na żadne priorytety — centralne rozdzielnictwo itp. Fachowcy obliczają, że gdyby ktoś na serio chciał potraktować datę 30 listopada, na budowie w Łomży „przerobionych" musiałoby zostać w tym roku 4 mld zł. Nie jest to możliwe nie tylko z tego powodu, że NFOZ nie wyasygnuje jednorazowo takiej kwoty. Prac za tę cenę nie byłyby w stanie wykonać firmy zatrudnione przy budowie. A więc zapowiada się kolejny ciężki rok. Oby ludziom, którzy kierują budową, nie zabrakło wytrwałości. (mak)

SŁODKIE ŻYCIE

JAJKO CZY KURA?

Jak Polska długa i szeroka są kluby sportowe, które zrzeszają najzdolniejszą młodzież — wyselekcjonowaną spośród uczniów różnego typu szkół. A u nas akurat odwrotnie. Sportem rządzą szkoły, kluby zaś nie mają wiele do gadania. Kiedyś słyszałam, jak kompetentni ludzie kładli do głowy młodzieży: „Waszym obowiązkiem jest w pierwszym rzędzie reprezentować szkołę, a potem klub". Jeśli więc Jaś trafi do szkoły, w której nauczyciel jest specjalistą od siatkówki, nie ma wyjścia — z Jasia będzie siatkarz. Gdy zaś nauczyciel wychowania fizycznego uwielbia lekkoatletykę, Jaś wyrośnie na biegacza lub miotacza. Gorzej, kiedy młody sportowiec chce uczyć się dalej w szkole średniej, gdzie obowiązuje inna specjalność. Wtedy albo przestawia się z siatkówki na piłkę nożną, albo rzuca sport w kąt.

Szkoły mają ogromny atut w rękach — bazę lokalową. Właśnie teraz delegacje klubów, na czele z prezesami i wysoko postawionymi opiekunami, odbywają pielgrzymki od szkoły do szkoły, prosząc o wynajęcie sal. A w szkołach lekcje kończą się o 17.00, potem treningi ma SKS i sala wolna jest dopiero ok. godz. 20.00. Dobrze, że nie o północy.

Kalendarz imprez sportowych również odbija ów układ sił. Np. 1 maja szkoły organizują biegi uliczne, a ŁKS turniej piłkarski. Biedni piłkarze muszą najpierw zaliczyć biegi, gdyż za brak aktywności w tej dyscyplinie obniżają im stopień z zachowania, nie mówiąc już o tym, że szkoła traci cenne punkty. Na jednym z meczów piłkarskich obserwowałam... lekkoatletów! Pracowali na bieżni, narażając się na kpiny i wyzwiska kibiców piłkarskich — ich trener zaplanował trening akurat w czasie meczu i ani myślał o zmianach z powodu jakiegoś tam kopania.

Sportowego systemu Łomży nie zmienię. Proponuję udoskonalenia. Np. Szkoła Podstawowa nr 2 niech szkoli wyłącznie piłkarzy, którzy następnie przeniosą się do „Mechanika" (tam również istniałaby tylko sekcja piłki nożnej). „Siódemka" niech wyspecjalizuje się w lekkoatletyce (będzie odsyłać dziewczyny do „Medyka", a chłopców do „Budowlanki"). Mamy osiem pełnych podstawówek, czyli osiem silnych sekcji jak w banku. Niech łomżyński sport przestanie wreszcie ciągnąć piąte koło u wozu zwane klubami sportowymi i poderwie się do walki o przedostatnie miejsce w Polsce.

(G.K.S.)

opinie

PO PARTYJNEJ KONFESJI

DOGANIANIE WŁASNEJ PIĘTY

MIMO IŻ OD DAWNA WIADOMO, że Polacy nie tylko zgadzają się na reformy gospodarcze i polityczne, ale czekają na nie z utęsknieniem, z okazji przeprowadzanych w grudniu rozmów partyjnych przyszło centralne zalecenie, by towarzyszy indywidualnie o to przepytać. Szczerze mówiąc (a szczerość zdań programowo niejako zakładano), to ciągłe pytanie i konsultowanie rzeczy oczywistych ludziom obrzydło. Od 1984 r. Polacy coraz częściej entuzjazm dla reformy zmieniają na niewiarę i zniechęcenie. Rodzą się też niedobre przypuszczenia, że to w Komitecie Centralnym nie ma co do niej jasności, a nie na tzw. dołach, zarówno robotniczych, jak i uczonych.

Wystarczy grzebnąć w domowym archiwum prasowym, by znaleźć dowód. Oto 12 listopada 1981 r., na miesiąc przed wprowadzeniem stanu wojennego, „Literatura" opublikowała wywiad z prof. Józefem Kaletą, rektorem Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu. Red. Zalewski zaczął rozmowę przypomnieniem: *„Przed rokiem na łamach «Polityki» domagał się Pan szybkiej i radykalnej reformy gospodarczej. Wówczas wszyscy byliśmy optymistami. a dziś?..."* Profesor stwierdził, że reformować byłoby już trudniej — nawis inflacyjny wzrósł, gospodarka się rozregulowała, rząd nie wykorzystał możliwości jej stabilizowania. Ograniczenie liczby ministerstw było zabiegiem kosmetycznym, a postępowa uchwała nr 112 o samodzielności w sektorze drobnej wytwórczości istnieje tylko na papierze. Stwierdził ponadto: *„Podstawową przyczyną kryzysu jest sprzeczność pomiędzy wykształconą klasą robotniczą, ambitną, która chce mieć wpływ na losy przedsiębiorstwa, gminy, miasta, państwa, a z drugiej strony centralnym aparatem, który nie pozwalał tej klasie ujawniać inicjatyw, wpływać na losy państwa. I ten aparat centralny musi ustąpić".*

Uważał wówczas, że kompromis społeczny jest możliwy, bowiem: *„program «Solidarności» przyjęty na zjeździe jest programem umiarkowanym. Stoi na gruncie społecznej własności środków produkcji, prymatu partii, nie kwestionuje naszych sojuszy itp. A to, że nie ma tam przymiotników «socjalistyczny» — tym bym się nie martwił, bo przecież nie chodzi o słowa, a treść jest chyba zgodna z odczuciami członków partii. Myślę więc, że musimy się porozumieć".*

Po przeszło 7 latach, w pierwszym numerze „Polityki" z 1989 r., jak kontynuacja brzmi treść i tytuł wywiadu z Lechem Wałęsą: „...dlatego musimy się dogadać".

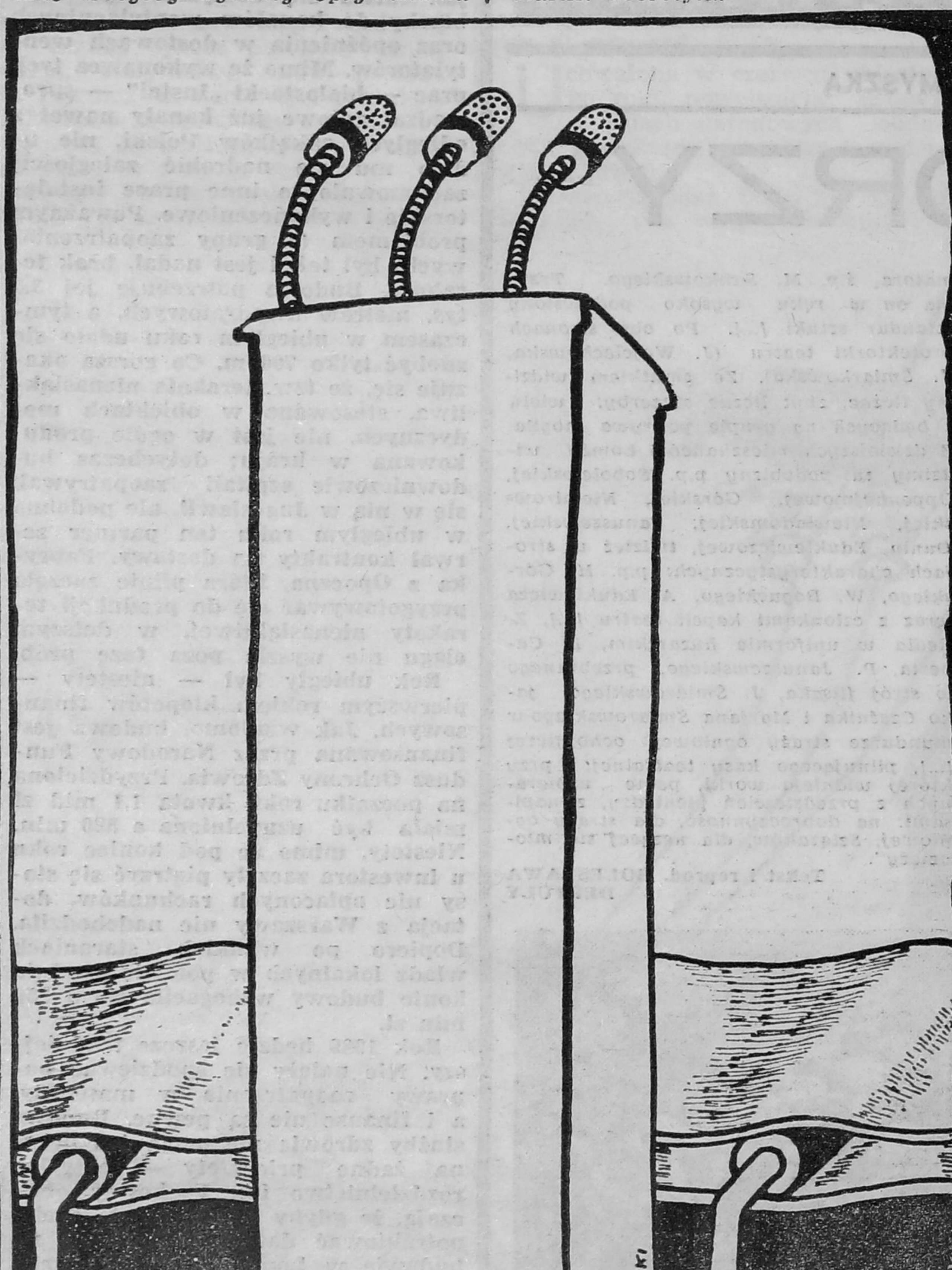

Od 1984 r. Polacy coraz częściej entuzjazm dla reformy zmieniają na niewiarę i zniechęcenie

PRZEZ TEN CZAS wiele razy, na setki sposobów pisano i mówiono o potrzebie porozumienia, o niezbędności reform, które nawet ujmowano w programy, a kolejne — a nawet te same — ekipy doskonaliły je, etapowały, zaś ostatnio — konsolidowały. Wystarczyło jednak, by ekipa Rakowskiego zaczęła co drugi dzień podejmować jakąś konkretną (w tym — bulwersujące) decyzję, a zyskała niespodziewanie wysokie noty u obywateli. Każdy rzeczywisty ruch jest ważniejszy niż tuzin programów — tak dosłownie powiedział Karol Marks. Teoretyk..

Założeniem wspomnianych rozmów indywidualnych było poznanie przez partyjną centralę opinii szeregowych członków również na inne tematy, np. ewentualność utworzenia urzędu prezydenta oraz drugiej izby parlamentu. Starsi członkowie PZPR, którzy pamiętali lansowane podczas pierwszego referendum partyjne hasło propagandowe: „Dwuizbowy parlament — niedołęstwo i zamęt", dziwili się nieco, że temu pytaniu nie towarzyszy jakieś uzasadnienie — jeśli nie konieczności, to przydatności jest tę izby. Większości natomiast jest to obojętne; uważają bowiem, że to kwestie drugorzędne, problemy zastępcze, dekoracje zamiast faktycznej demokracji. Ja osobiście uważam, że druga izba, nawet gdyby była pozbawiona istotnego znaczenia i wpływu na bieg spraw społecznych, mogłaby się okazać bardzo pożyteczna. Taki Senat rozwiązałby bowiem kwestię reprezentacyjnych odstawek ważnych person. Zsyłki na placówki dyplomatyczne i przedstawicielstwa handlowe pochłaniają sporo cennych dewiz, a co gorsze — blokują miejsca fachowcom. A liczby wiceprzewodniczących i członków Rady Państwa też nie można pomnażać w nieskończoność.

Zgadzam się natomiast w pełni z tymi, którzy wołają, by przestać mówić o demokracji, zacząć ją robić. Żeby nie była ersatzem: mnogością ciał doradczych, konsultacyjnych, opiniujących, lecz miała swe odbicie w gremiach rządzących, przede wszystkim w Sejmie. Jerzy Urban odpowiadając dziennikarzom zapewnił, że po zmianie ordynacji wyborczej będzie ona b a r d z i e j demokratyczna. A czemu nie — po prostu — demokratyczna?

PYTANIE O PLURALIZM związkowy nie budzi namiętności. Społeczeństwo chce pluralizmu jako takiego: politycznego, gospodarczego itp. Oznacza on bowiem po prostu obywatelską wolność, możliwość indywidualnej inicjatywności, samorealizacji. Naród może się jednoczyć we wspólnych zrywach dla zrealizowania nadrzędnego celu, w momentach zagrożenia itp., ale na co dzień niewielu odpowiada rola anonimowego członka potężnej masy, nie znaczącego trybika, nawet jeśli maszyna jest największa i najważniejsza. Dowodzi tego nie tylko popularność wszelkich młodzieżowych ruchów nieformalnych typu „Wolę być", „Pomarańczona Alternatywa", „WiP" — bez deklaracji członkowskich, składek i innych formalnych zobowiązań, a na zasadzie popierania pewnej idei, akcji, sprawy. Dowodzi też tego eksplozja różnych stowarzyszeń — dużych, małych, poważnych i nie bardzo. A można było to zjawisko zaobserwować i w 1981 roku w partii, w działalności tzw. struktur poziomych, które wprowadziły ożywienie działań i ferment intelektualny. Dziś większość POP o d b y w a swe zebrania bardziej z obowiązku niż z autentycznej potrzeby.

Wydaje mi się, że niektórzy przedstawiciele władz partyjnych przeceniają wagę decyzji o reaktywowaniu, bądź nie, „Solidarności". Decydujące dla naszej przyszłości, nie tylko politycznej, będzie to, w jakim stopniu zmieni się PZPR. Nie tylko partyjne doły, ale całe społeczeństwo czeka na radykalne posunięcia. Słynne hasło „Partia ta sama, ale nie taka sama", powtarzane z upodobaniem i mające dowodzić zmian, dowodziło w istocie ich powierzchowności, metody przestawiania tych samych mebli w tym samym pokoju. Trzeba nam nie odnowy, a przebudowy. Od przebudowy myślenia zaczynając. Wątpię jednak, by do takiej rewolucji zdolni byli „aparatowi". A ona jest konieczna już od wczoraj.

Zamiast nawoływania do samoograniczania się we wchodzeniu w kompetencje administracji państwowej i gospodarczej, lepiej ograniczyć etaty, uspołecznić partię. Gorbaczow jednym pociągnięciem zmniejszył je o 50 proc. i... nie było komunistycznego końca świata.

Jeden z kolegów, członek PZPR, powiedział mi: — To wstyd, by Wałęsa nam wytykał, że Gorbaczow wystartował później, z ogromną ilością przeciwników, zdecydowanych stalinowców, a zaszedł w przebudowie tak daleko.

BYĆ MOŻE U NAS stalinizm jest w niektórych sferach groźniejszy, bo nieuświadomiony, jakby genetycznie odziedziczony po propagandzie okresu wypaczeń. Z przerażeniem konstatuję np., że niezwykle często, nawet dziennikarze, przy najprostszej próbie czy zamyśle zmian w gospodarce, pytają z zatroskaniem: a jak to się ma do naszego ustroju, czy nie podważa zasad socjalizmu, nie jest wprowadzaniem kapitalizmu? A przecież ani Marks, ani Engels nie uważali, by prawa ekonomiczne były wynalazkiem kapitalistycznym. To w czasie stalinowskich wypaczeń kazano zapomnieć, że jest to dorobek całej ludzkości. W istocie więc w sposobie myślenia nie tak daleko odeszliśmy od epoki sprzed 1956 r., kiedy to nawet jazz był zakazany, jako kapitalistyczna muzyka kapitalistycznych Murzynów.

Wydaje mi się, że w czasie ostatnich siedmiu lat partia tak bardzo zaangażowała się w walkę i polemiki z opozycją — konstruktywną, destruktywną, utajoną, urojoną, ewentualną, że nie spostrzegła, iż najbardziej jej szkodzi własna, wewnętrzna opozycja; nie tylko owi osławieni twardogłowi, lecz i wszelkiej maści oportuniści i karierowicze.

A z kogo będą się składać partyjne szeregi w przyszłości, skoro rolnicy, robotnicy i młodzież są w nich w zaniku? Jaki będzie jej potencjał intelektualny, skoro obecnie 0,4 promila studentów jest członkami PZPR?

Pytanie skierowane w grudniu do szeregowych członków partii: *„Jak PZPR powinna współcześnie realizować swą służebną, a zarazem przewodnią rolę"*, zdziwiło mnie. Oczywiście, metoda konstytucyjnego zagwarantowania sobie takiej roli może być skuteczna jedynie formalnie. Autorytetu autentycznego zadeklarować się nie da. Trzeba go pozyskać. Najskuteczniej (sprawdziło się to w licznych państwach) — formułując program najbardziej odpowiadający największej liczbie obywateli. Jeśli się go nie zrealizuje, następnym razem zaufają innym. Większości ludzi jest bowiem w gruncie rzeczy obojętne, jak się nazywa rządząca partia, byleby rządziła dobrze. Nie tylko w ich imieniu, lecz i w ich interesie.

Rozmowy prowadzone były przed X Plenum KC PZPR, na którym — o dziwo — zalecone do konsultacji problemy nie znalazły żywszego odbicia. Dyskusja plenarna była podobna do większości dyskusji w naszym kraju, które toczą się nie wokół konkretnych rozwiązań konkretnych problemów, lecz są „referatami". W Polsce panuje niedobra maniera mówienia do ludzi, a nie „do rzeczy".

Z NIEPOKOJEM I NADZIEJĄ wielu Polaków czekało więc na drugą część X Plenum, gdyż dokonane podczas pierwszej zmiany personalne trudno byłoby uznać za wystarczające pociągnięcie. Chodzi przecież o wspomnianą zmianę mebli, a nie ich użytkowników. Nawet jeśli można podzielać poglądy większości nowo wybranych członków Biura Politycznego i sekretarzy KC, czy z uznaniem przyjmować ich wystąpienia na spotkaniach z załogami i młodzieżą, nie zmienia to faktu, że towarzysze ci, jeśli mają już być aktorami, to przede wszystkim we wcześniejszym znaczeniu tego słowa: sprawcami czegoś, działającymi, zmieniającymi coś. Na razie zaś zmiany w partii porównywalne były do zmiany stanu wód w Niedoni: to opadną, to się wzniosą, i znów wracają do normy.

Uchwale X Plenum trudno odmówić postępowości. Proponowane novum nie zapiera mi jednak tchu w piersiach: jest partyjnym usankcjonowaniem zmian czy propozycji, które dla większości od dawna jawiły się jako konieczność. Pluralizm, który istnieje w rzeczywistości społecznej (w mniej lub bardziej legalnych formach), zaistniał na dobre w polityce. Również demokracja ma być towarem szerzej dostępnym, choć wszystko wskazuje na to, że jeszcze jakiś czas reglamentowanym.

II część Plenum była dla mnie jednak zaskoczeniem. Nie dlatego, bym wątpiła w istnienie ruchu reformatorskiego wśród członków KC, lecz że tak mocno ujawniła się siła „twardogłowych", przez Wojciecha Jaruzelskiego zwanych subtelniej „fundamentalistami".

DANUTA WRONISZEWSKA

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

blemów: a to kampania przedwyborcza, a to zakończenie roku szkolnego, a to podsumowanie, inspirowanie, inicjowanie, a to przygotowanie do akcji żniwnej. Zapewne z tego względu nikt na gorąco części artystycznej głośno nie recenzował. Aż nagle, kiedy zdawało się, że o uroczystości sprzed dwóch miesięcy wszyscy na dobre już zapomnieli, dyrektor szkoły podstawowej, podczas posiedzenia rady pedagogicznej, zwrócił uwagę na dobór repertuaru. Stwierdził mianowicie, że takiej pieśni, jak „Rota", nie należało śpiewać na akademii pierwszomajowej, gdyż zabrzmiało to tak, jakby ktoś w kościele zaśpiewał „Międzynarodówkę". Nauczycielka Jadwiga Prostko, zarazem instruktorka Gminnego Ośrodka Kultury w Piątnicy, ze zdenerwowania nie odezwała się słowem, nikt inny też nie zabrał na ten temat głosu, więc na uwadze się skończyło. Kiedy jednak w czasie wakacji instruktorka Prostko zgłosiła dyrekcji GOK-u propozycję utworzenia zespołu pieśni i tańca, usłyszała, że sprawa nie jest aktualna, gdyż Ośrodek nosi się właśnie z zamiarem rozwiązania z nią umowy o pracę. Z mglistych wyjaśnień p.o. dyrektorki Marii Ostrowskiej wyciągnęła wniosek, iż władze gminne nie są z jej działalności kulturalnej zbyt uszczęśliwione. Natychmiast więc udała się do Urzędu Gminy. Naczelnik, niestety, był nieobecny, zapukała zatem do I sekretarza KG PZPR. Sekretarz w pełni potwierdził jej domysły: jak dotąd jej osoba przysparzała mu tylko problemów, a z powodu „Roty" na akademii pierwszomajowej miał dużo kłopotów. Jadwiga Prostko na swoją obronę wygłosiła krótki wykład o świeckim, patriotycznym charakterze pieśni, za którą kiedyś ginęli ludzie, przytoczyła nawet zdanie z podręcznika „Muzyka dla klasy VIII": „»Rota« stała się pieśnią narodową, pełniąc rolę jakby drugiego hymnu" oraz z „Przewodnika metodycznego dla nauczycieli": „Komentarz zamieszczony w podręczniku ucznia należy poszerzyć nawiązując do wiadomości z historii i literatury oraz podkreślić wyjątkową pozycję »Roty« wśród polskich pieśni patriotycznych".

Sekretarz nie negował patriotyczno-moralnych wartości utworu, przyznał nawet, że w czasie śpiewania pierwszy przyjął postawę zasadniczą, ale pozostał przy swoim: „Roty" na akademii z okazji 1 Maja śpiewać nie należy! To tak, jakby ktoś w kościele zaśpiewał „Międzynarodówkę". Tym razem zaszokowana już na dobre powtarzającym się, absurdalnym, porównaniem, postanowiła podjąć z nim polemikę na I Łomżyńskim Forum Oświatowym, które zgromadziło kilkudziesięciu pracowników i działaczy kultury oraz przedstawicieli władz wojewódzkich: polskie dzieci nie znają pieśni, które należą do wielkiego dziedzictwa kulturowego. Tymczasem za śpiewanie „Roty" na uroczystości państwowej nauczyciel, który tę pieśń włączył do repertuaru, jest szykanowany. Podparła się Kolbergiem: „Naród, który przestaje śpiewać, przestaje żyć". Zakończyła prowokacyjną parafrazą znanego dwuwiersza: „Gdzie słyszysz śpiew, tam idź, tam dobre serca ludzie mają".

NIESTETY, PRACOWNICY, przedstawiciele i działacze byli już zmęczeni i nie podjęli dyskusji, natomiast kurator, który oficjalnie podsumował owocne obrady Forum przypadek Prostko ocenił jednoznacznie: śpiewanie „Roty" podczas 1 Maja to tak, jakby ktoś... na Boże Ciało zaśpiewał „Międzynarodówkę".

Był już październik i Jadwiga Prostko miała za sobą pierwszą próbę zwolnienia z powodu porzucenia pracy. Kiedy udowodniła, że zarzut jest bezpodstawny, a zajęcia z zespołem, zgodnie z ustaleniami z poprzednią dyrektorką, odbywały się w szkole, gotowe pismo zostało cofnięte. Drugiego listopada otrzymała jednak następne: „W związku z likwidacją etatu instruktora zespołu wokalno-muzycznego (chóru szkolnego) w GOK Piątnicy, Naczelnik Gminy Piątnica wypowiada Obywatelce umowę o pracę z dniem 31 X 1988 i z dniem 30 XI 1988 rozwiązuje stosunek pracy".

Instruktorem muzycznym GOK-u w Piątnicy Jadwiga Prostko nie została z powodu chleba, lecz na prośbę poprzedniej dyrektorki. W pozytywnej ocenie działalności kulturalnej w gminie, jaką w 1985 roku wystawił Wojewódzki Dom Kultury w Łomży, nieprzyjemnym zgrzytem zabrzmiał bowiem akapit: „GOK w Piątnicy dysponuje znaczną ilością etatów — najliczniejszą spośród GOK-ów w województwie. Niepokój budzi fakt, że na etatach tych w większości zatrudnia się osoby nie posiadające przygotowania zawodowego". Po tej ogólnej uwadze następowały zalecenia. Pierwsze brzmiało: „Zatrudnienie w GOK na warunkach umowy-zlecenia instruktora do spraw muzyki i podjęcie przez niego pracy z zespołem muzycznym, mając na uwadze właściwe wykorzystanie posiadanego sprzętu".

Wkrótce GOK, w sprawozdaniu z realizacji zaleceń, informował: „Od 15.03.br. zatrudniona została na umowę zlecenie Ob. Jadwiga Prostko".

Nowa instruktorka nie tylko zapewniała „systematyczną działalność na rzecz upowszechniania muzyki", co dotąd w pracy GOK-u było na cenzurowanym, ale podnosiła — jako absolwentka Akademii Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Warszawie oraz Studium Podyplomowego Metodyki Wychowania Muzycznego dla Nauczycieli Akademickich — wydatnie wskaźnik „kwalifikacyjności" gminnych kadr kultury. Ba, Piątnica stała się jedyną gminą w województwie, w której pracował instruktor muzyczny I kategorii! W dodatku dyplomy nie były jedynie papierkiem uprawniającym do wyższych poborów i zaszczytnego tytułu magistra. Wystarczy przejrzeć choćby wycinki prasowe, dokumentujące jej sukcesy: w 1973 roku, na II Wojewódzkim Konkursie Szkolnych Chórów i Małych Form Wokalnych, w którym uczestniczyło 209 zespołów, prowadzony przez nią chór zajął czwarte miejsce, w 1984 na IV Międzywojewódzkim Przeglądzie Chórów Szkolnych w Olsztynie — III miejsce, rok później — II miejsce.

TYM RAZEM JADWIGA PROSTKO wymówienie z pracy GOK-u przyjęła. Nie zamierzała i nie zamierza nigdzie się odwoływać, gdyż zajęć jej nie brakuje: dalej jest nauczycielką Szkoły Podstawowej w Piątnicy, prowadzi zespoły w Wojewódzkim i Osiedlowym Domu Kultury. Chodzi jej tylko o sprawę. Za śpiewanie patriotycznych pieśni Polacy byli szykanowani przez 124 lata niewoli; ją spotkało to samo w 70 rocznicę odzyskania niepodległości!

Na miejsce Jadwigi Prostko GOK w Piątnicy przyjął instruktora do spraw teatru. Maria Ostrowska, p.o. dyrektora, nie wie konkretnie jakie ma on kwalifikacje, ale bardzo dobrze sprawdził się podczas akademii z okazji dnia Wojska Polskiego. Przygotował montaż słowno-muzyczny. Wystąpiły dzieci z kółka recytatorskiego, potem zespół wokalny śpiewał „Dziś do ciebie przyjść nie mogę", „Po ten kwiat czerwony", „Czerwone maki". Były też monologi i wiązanka melodii w wykonaniu jednego pana z Łomży. Można powiedzieć, iż był właściwy smak, wzruszenie, a momentami nawet entuzjazm widowni, a władze wyszły mocno zadowolone.

Maria Ostrowska jest p.o. dyrektorem do 28 lutego 1989 i zdaje sobie sprawę, że jeżeli się nie wykaże, dyrektorem być przestanie. Sprawy Jadwigi Prostko w kontekście szykan za „Rotę" oficjalnie widzieć więc nie może. Wymówienie z pracy otrzymała z powodu redukcji etatów, co w razie potrzeby można dowieść i uzasadnić: był chór oraz zespół wokalno-instrumentalny, czyli działalność muzyczna się dublowała. Obecnie zajmuje się nią pan instruktor, również kompetentny, gdyż posiada zaświadczenie z wojska, że w trakcie pełnienia służby, zdobywał kwalifikacje. Pani, która prowadzi kółko plastyczne, ma wprawdzie tylko wykształcenie podstawowe, ale wkłada w pracę dużo serca i chęci. Dzięki zwolnieniu drugiego instruktora muzycznego i zatrudnieniu instruktora do spraw teatru, zwiększyła się różnorodność form działania GOK-u. Jadwiga Prostko poza tym zwolniona została w październiku, akademia odbyła się w maju. Gdyby wyrzucono ją od razu, mógłby ktoś przypuszczać, że za „Rotę". A tak nie ma podstaw. Dyrektor Ostrowska mówi: była to moja decyzja. Konsultowana. I raz jeszcze przypomina, że musi się na nowym stanowisku wykazać.

KONSULTANT DECYZJI, Edward Jankowski, I sekretarz KG PZPR, uświadamia na wstępie, że „Rota" to pieśń patriotyczna, prawie drugi hymn, ludzie za nią kiedyś ginęli. Dlatego nic przeciwko „Rocie" osobiście nie ma. I nic więcej na powyższy temat nie powie.

Owszem, Prostko jest bardzo zdolna. I okropna! Tyle razy aktyw podawał jej dłoń; a co ona mu wycinała? W czasie wycieczki do Warszawy poszła z młodzieżą na grób Popiełuszki! Przez nią jej chór, który zajął I miejsce w przeglądzie wojewódzkim, nie pojechał w nagrodę do NRD. To prawda, że zaszedł tak wysoko dzięki niej, ale władze wojewódzkie nie zaakceptowały Prostko i na wyjazd za granicę wytypowały inną, odpowiedzialną osobę. Wtedy podbuntowała rodziców! Oświadczyli, że jeżeli z dziećmi nie pojedzie pani Jadwiga, to dzieci też nie pojadą. I nie pojechały. Czy wymyślili to sami? Musiała ich podbuntować, a straciły na tym tylko dzieci! Za to wszystko powinna była polecieć z nauczycielstwa, były nawet takie przymiarki, ale nie starczyło na nią mocnych nawet w województwie. Sekretarz zaakceptował zwolnienie jej z GOK-u. Wypracowali w tej sprawie wspólne stanowisko z naczelnikiem, nie ma mu więc co zawracać głowy, zwłaszcza, że akurat są jego imieniny i od rana przyjmuje delegacje z życzeniami. W każdym razie nikt Jadwigi Prostko za patriotyczne śpiewanie nie szykanował. Została przecież zwolniona w październiku, a akademia odbyła się w maju. Gdyby zwolniono ją od razu, mógłby ktoś przypuszczać, że za „Rotę", a tak nie ma żadnych podstaw, by tak twierdzić.

PIERWSZE ŁOMŻYŃSKIE Forum Oświatowe na temat „edukacji kulturalnej dzieci i młodzieży było ważnym wydarzeniem i spełniło swój cel. Kurator, Mikołaj Jednacz, pamięta też emocjonalne wystąpienie nauczycielki z Piątnicy. Nie znał wtedy sprawy, zresztą później też się nią specjalnie nie interesował, ale mógł sobie wyobrazić, że postawiła miejscowe władze w nielichym zakłopotaniu. Gdy skończyła, zapytał tylko: czy pani sobie wyobraża, że na uroczystości kościelnej ktoś śpiewa „Międzynarodówkę"? Sytuacja paradoksalna, jak „Rota" na akademii 1 Maja. Bo jakby pan odebrał: święto pracy i „Tak nam dopomóż Bóg"? Pieśń jest patriotyczna, w programie nauczania, ale ważne też jest miejsce i czas. Są pewne kanony. Fakt, zmieniają się, więc może Jadwiga Prostko jest taką, zastanawia się kurator, przedstawicielską modernizmu?

—⊙—

— To nie jest sprawa, którą warto się zajmować — uważa sekretarz Jankowski. — Tyle mamy ciekawych tematów.

— Na przykład? — pytam.

— Niech pan pisze o okrągłym stole.

WŁADYSŁAW TOCKI

MODERNISTKA

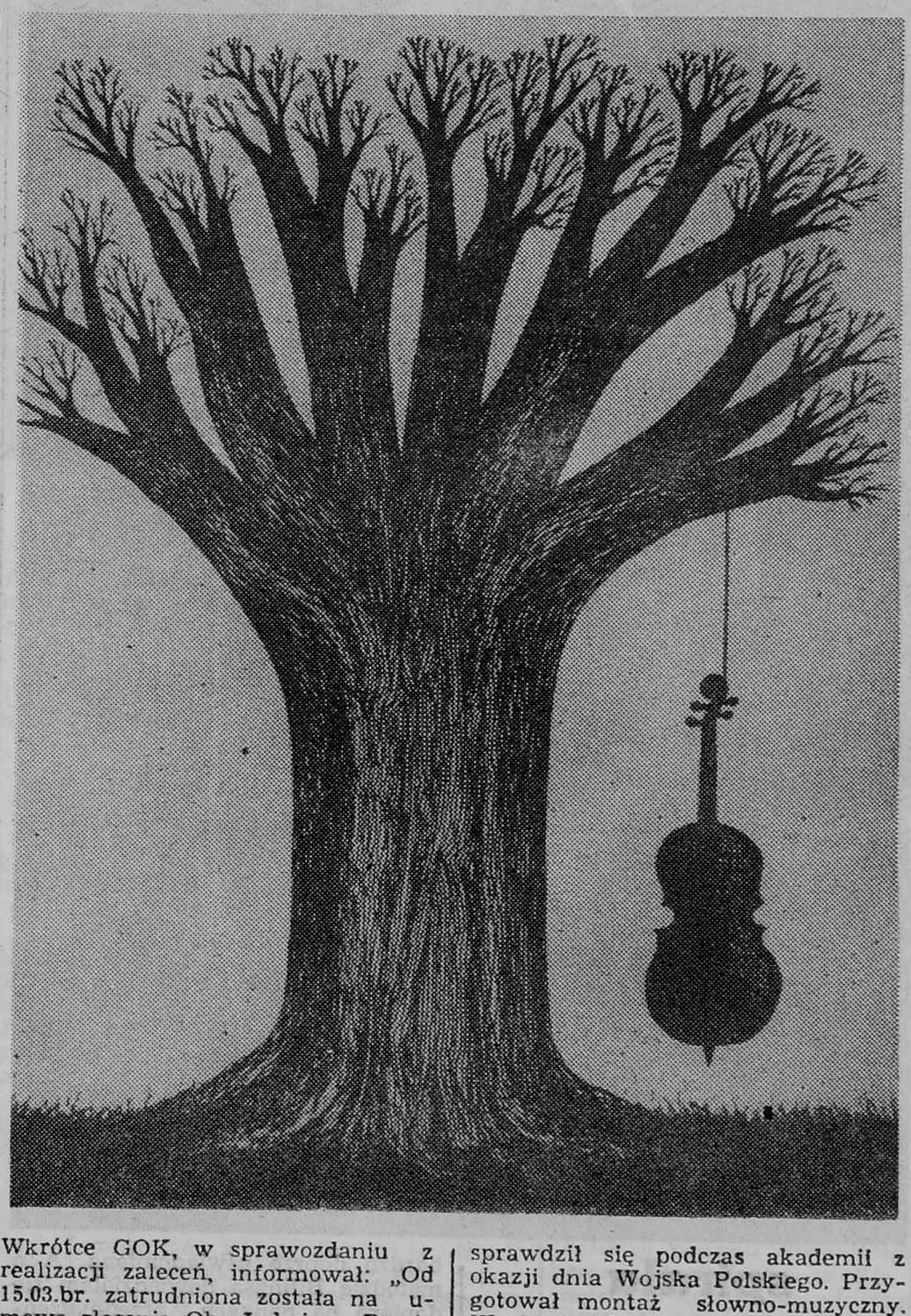

penetracja

Konkurs na pamiętnik-zwierzenie

WSCHODNIE LOSY POLAKÓW

▼ „Najgorzej było zimą. Mróz minus 45 stopni, a ja nie miałem gdzie spać. Znalazłem otwór, gdzie schodziły sie rury z elektrociepłowni. Na noc szedłem tam i zasuwałem za sobą właz. Pewnej nocy właz się odsunął i zobaczyłem nad sobą żołnierzy. Długim metalowym prętem chwycili za kołnierz mojego łachmana. To było NKWD. «Wychadi, ty polski szpion!»"

▼ „NKWD-owskie «rozmowy» z użyciem drzwi, w które wkładano palce, miały zmusić do przyznania się do zarzucanej winy, aby «sprawiedliwie» wywieźć w głąb Rosji. [...] Przeszliśmy około 50 km do miejscowości Czerwień. Ci, co padli na drodze z wycieńczenia, byli bestialsko dobijani strzałem karabinowym z odległości pół metra lub przebijani bagnetem."

▼ „Stalinowska machina — NKWD — do niszczenia, terroru, ucisku od dziesiątek lat, według wypróbowanych metod, wolno, dokładnie unicestwia «wrogi element» zgodnie z wytycznymi wodza, że lepiej zniszczyć stu niewinnych niż nie ukarać jednego «wroga ludu»."

▼ „Kiedy dotarliśmy do Morza Aralskiego, wiedziałem, że jedziemy na południe. Na miejsce dotarliśmy 1 maja 1952 r., stacja Kieless, Południowo-Kazachskiego Obwodu. Przywieziono tam trzy składy pociągów po 30—40 wagonów. Osiedlono mnie w kołchodzie im. Mołotowa. Mieliśmy zagospodarować pustynię Kara-Kum. Na dwie rodziny dostaliśmy ziemiankę do połowy w ziemi, bez okien i drzwi. Zmuszono nas do podpisania ankiety, że jesteśmy przywiezieni na wieczne osiedlenie w tym rejonie."

▼ „Słowo «okupacja» nie było wówczas używane, gdyż Rosjanie kazali się uważać raczej za oswobodzicieli i sojuszników, a nie za wrogów narodu polskiego. Twierdzili, że Związek Radziecki przyniósł nam wolność. Według nich, kresy powinny należeć do ZSRR. To na prośbę mieszkańców tych ziem wojska sowieckie weszły w granice Polski i ocaliły chłopów i robotników od tragedii wojny."

Oto fragmenty wspomnień nadesłanych na nasz konkurs pod hasłem „Wschodnie losy Polaków". Ogłosiliśmy go w czasach współpracy historyków radzieckich i polskich nad usuwaniem tzw. białych plam w historii stosunków obu narodów. Nam zależy na przedstawieniu jednostkowych losów ludzi, w życiorysach których epizod wschodni będzie oryginalnym i autentycznym dokumentem czasu. Czekamy na takie zapisy własnych lub rodzinnych losów, zawartych w przedziale od końca I wojny światowej do połowy lat pięćdziesiątych, w których dominowałyby fakty, a nie oceny czy emocje. Ponadto spodziewamy się zwierzeń ludzi, którzy lata 1939—1941 przeżyli na ziemiach włączonych do ZSRR. Ze szczególnym apelem zwracamy się do mieszkańców naszego regionu.

Prace o dowolnej objetości (prosimy o czytelny charakter pisma) należy nadsyłać do końca marca br. pod adresem: „Kontakty", ul. Świerczewskiego 7a, 18-400 Łomża. Za najciekawsze, wzbogacone dokumentami, listami, fotografiami, przewidziane są nagrody: I. — 100 000 zł, II. — 70 000, III. — 50 000, trzy wyróżnienia po 30 000 każde oraz książki do rozlosowania pomiędzy wszystkich uczestników konkursu.

Każda kwestia w tej sprawie wywołuje dwugłos. W jednym tylko wszyscy są zgodni: d o b r z e, że zaczyna się o tym publicznie mówić. Przeciwnicy: dobrze, bo niepokoi zbytnia łatwość, to już jak pójście do dentysty. Zwolennicy: dobrze, bo trzeba iść do przodu. Nie płacąc zdrowiem. A my ciągle wiek do tyłu.

W czasach, gdy Boy walczył o szansę przerywania ciąży pod opieką lekarza, nie było żadnych środków antykoncepcyjnych. W 1956, gdy weszła w życie ustawa legalizująca sztuczne poronienia, kobiety miały do dyspozycji tylko globulkę „Zet" (bardzo zresztą dyskusyjną). Dzisiaj można wybierać w różnych środkach krajowych i zagranicznych. Ale czy nie jest to jedynie pozorny wybór?

Badania przeprowadzone przez GUS pod koniec lat siedemdziesiątych wykazały, że co druga(!) ciąża w Polsce kończy się ingerencją zewnętrzną.

ALICJA NIEDŹWIECKA

nach dolnych, powikłania ciążowe, ciąża mnoga itd.

Doktor stwierdza, że najbardziej obojętne dla organizmu są wkładki domaciczne. I one też dają najlepsze efekty. Jeszcze kilka lat temu dostępny był również jugosłowiański patentex-oval, ale zniknął. Na Zachodzie co roku pojawiają się coraz to doskonalsze nowości w tej dziedzinie. Ostatnio we Francji (już kupiły Chiny) wprowadzono mifegyne — pigułkę, która we wczesnym stadium ciąży usuwa płód. Interesują się nią także Holendrzy, Anglicy, Hiszpanie i Skandynawowie.

— My stoimy w miejscu — mówi ordynator — i to nie tylko moje odczucie, ale i lekarzy z poradni „K".

Mężatka, lat 34, troje dzieci, robotnica: — Żadnych tabletek nie biorę. Wkładki też nie używam. Jakby się mąż dowiedział, że mam drut w środku... Uważam. Teraz wpadłam, drugi raz. Muszę usunąć. Żyjemy na 36 metrach, osiem osób z rodzicami. Śpimy na rozkładanych materacach.

Panna, lat 24: — Jestem pielęgniarką, wydawało mi się, że jestem

spirala

W Łomżyńskich aptekach są doustne, hormonalne środki antykoncepcyjne: krajowy angravid, gravistat z NRD i rigevidon sprowadzany z Węgier. Są także polskie wkładki domaciczne (cena ok. 3000 złotych), prezerwatywy, a w „Pewexie" bywają fińskie spirale (5,5 dolarów trzyletnie i 7,5 dol. pięcioletnie). Zdawać by się mogło — pełne zabezpieczenie.

— Nie polecam środków hormonalnych — mówi dr Zdzisław Szałkowski, ordynator oddziału ginekologicznego szpitala w Łomży. — Przy ich stosowaniu mogą wystąpić różne powikłania: uszkodzenie wątroby, zmiany zakrzepowe w kończynach dolnych, powikłania ciążowe, ciąża mnoga itd.

bardzo dobrze uświadomiona. A o metodzie Bilingsa dowiedziałam się dopiero na naukach przedmałżeńskich, od księdza.

Z totalnej niewiedzy o własnym ciele rośnie spirala tragicznych często współzależności. Co jest mniejszym złem: pigułka, wkładka czy przerywanie niechcianej ciąży? Pytanie zostaje zawieszone w próżni. Albo też niewiedza podpowiada: przerywanie...

„lekcje" wideo

— Uświadomienie seksualne w Polsce jest tragiczne — stwierdza dr Leszek Poppe, ginekolog, kierownik Poradni Rodzinnej.

Seksuolog? Nie ma takiego w całym regionie północno-wschodnim. Lekarskie pogadanki; odczyty, spotkania z młodzieżą to tylko okazjonalne próby przekazywania wiedzy, a nie przymyślany program. Nie ma też odpowiednio przygotowanych nauczycieli.

Dr Poppe powiada, że w Czechosłowacji proces uświadamiania zaczyna się już w przedszkolu. Dzieci dowiadują się, że dziewczynki będą przyszłymi matkami, chłopcy — ojcami. W zasadzie przekazuje się im ważną wiedzę o życiu. Kontynuuje to szkoła. Już w wieku 10—11 lat rozpoczyna się uświadamianie w pełnym tego słowa znaczeniu. Wszystko to w aspekcie założenia rodziny, miłości. Gdy skończą lat 15, dowiadują się o stosowaniu różnych technik seksualnych, a także o ciąży, jej rozwoju, skutkach przerywania. I ciągle mówi się o odpowiedzialności fizycznej, psychicznej, moralnej. Nauka ta — po 14 latach i przemyślanej edukacji — kończy się w 18 roku życia. I wcale nie jest łatwo otrzymać pozwolenie na zawarcie małżeństwa przed ukończeniem 21 lat. I niełatwo też otrzymać zgodę na sztuczne poronienie (udzielane przez specjalną komisję).

W Czechosłowacji pamięta się również o tym, że kobiety osiągają pełną dojrzałość w wieku 23—24 lat, a mężczyźni — 28—29 lat.

Ale czy ten przemyślany system wychowawczy sprawdza się w życiu? Czechosłowacja znajduje się w czołówce europejskiej pod względem ilości rozwodów; niepokoi też stały niż demograficzny — społeczeństwo się starzeje.

W Łomżyńskiem wprowadzenie w życie seksualne odbywa się także w sposób jednolity: magnetowid, filmy porno, oczywiście poza plecami opiekunów.

— Życie seksualne powinno być uzupełnieniem sfery psychicznej — mówi dr Poppe.

Na Zachodzie kobiety, by uniknąć szkodliwych dla zdrowia poronień, mają jeszcze jeden środek. Po urodzeniu kilkorga dzieci mogą się zdecydować na ubezpłodnienie (podwiązanie jajowodów). W Polsce jest to zabronione. Dr Poppe uważa, że przy uświadomionej konsekwencji swoich czynów, należy kobietom zapewnić całkowitą swobodę wyboru. Jednocześnie dając do dyspozycji pełną antykoncepcję, łącznie z ubezpłodnieniem.

A przeciwnikom przerywania ciąży zadaje pytanie: — Czy widzieliście dzieci chore na chorobę sierocą w domach dziecka?

zabieg

Katarzyna, lat 36, urzędniczka, nie stosowała żadnych środków. — To będzie czwarty raz. Żyjemy z mężem w separacji. Myślałam, że da mi spokój.

Mieli 22 lata, gdy się pobrali, urodził się syn. Dziesięć lat czekania na własne „M" w wynajętym pokoju. Jego zdrady, ucieczki, powroty. Niechciana ciąża, jedna, druga. — Nie mogłam sobie pozwolić na drugie dziecko. To małżeństwo było bez przyszłości. — Dostali trzypokojowe mieszkanie, mąż zaczął sprowadzać do domu panienki. Zamykał się z nimi w swoim pokoju. Ją przedstawiał jako swoją gospodynię. — A nocami przychodził. Mocny, brutalny. Milczałam zamiast krzyczeć. Nie chciałam budzić syna. Wstyd, upokorzenie. Rozwód? Nie wierzę, by coś zmienił.

Znowu ciąża. Lekarka o nic nie pytała. — Utyłam, byłam ciągle przygnębiona. Może mi współczuła? — Z innymi kobietami przychodzili ich mężowie, przyjaciele, ją odwiozła do domu koleżanka. Często też zostawała na noc, ale przecież nie mogła z nimi zamieszkać.

Pewnej nocy Katarzyna obudziła się z bólem głowy. Duszno, w

ustach — suchość. Wstała,by się napić wody. Weszła do kuchni — syk gazu. Obudziła półprzytomnego syna. Zobaczyła uszczelnione drzwi wejściowe. On przyszedł na drugi dzień wieczorem. Zamknął się w swoim pokoju.

— Rozwód. Ale on powiedział, że i tak się nie wyprowadzi. Co ja mam zrobić?

☆

Marian i Iwona, ślub za trzy miesiące. — Mieszkanie w domu jej rodziców, przygotowania do uroczystości.

— Wszyscy nam zazdrościli („Jaka dobrana para"). I naraz okazuje się, że jestem w ciąży. Cieszę się: „Marianku, jego serce już bije. Od czwartego tygodnia". A on na to: „Po co nam dziecko od razu? Trzeba się najpierw dorobić. Nie czuję się dojrzałym do takiej ważnej decyzji. Rób, jak uważasz, Iwonko". Miał 30 lat, ja 25, i on miał być moim mężem? W jednej chwili straciłam i męża, i dziecko. Nie odważyłabym się na wsi sama go wychować. Z nim także nie. Czułam, jakby coś się we mnie zmiażdżyło. Pojechaliśmy do Łomży na zabieg. Zostawiłam go w poczekalni, z gazetą. Gdy wyszłam z gabinetu blada śmiertelnie, poczekalnia była pusta. Nie wiem, jak wróciłam do domu. Dzisiaj mam 35 lat, bardzo dobrego męża i ciągłą nadzieję na urodzenie dziecka. Leczę się. Wtedy nikt mi nie powiedział, czym to grozi. A lekarzowi skłamałam, że okropne warunki, że dwoje dzieci, mąż pijak. Nazwisko też zmyśliłam.

☆

Klasa maturalna. Grażyna, najzdolniejsza, najlepsza uczennica w ciąży.

— Mamo, nie zrobię tego. Nie zabiję tego dziecka. Będziemy prawdziwą rodziną (Tadeusz kończył technikum), nie taką jak wy (rodzice rozwiedzeni). Chcemy go bardzo.

Grażyna zdała maturę, podczas wakacji urodziła bliźnięta. Zdała egzamin na studia, było dla niej oczywistym, że dziećmi zajmie się jej samotna matka. Ona, bardzo ambitna, zostanie lekarką. Mąż przy kolegach-studentach zmalał i też przestał ją interesować. Rozpił się. Matka, pracując i wożąc dzieci codziennie do żłobka, pewnego razu upadła na schodach, zawał.

Grażyna przywiozła bliźnięta do domu dziecka. „Nie ma miejsca" — powiedziano młodej, zdrowej matce. — Wy musicie je przyjąć! Jedno chciałam. Nie dwoje. Chcecie zabrać społeczeństwu przyszłego lekarza? Co jest ważniejsze? — I wyszła pełna swoich racji.

Grażyna dokonała wyboru. Te, które znękane przychodzą do gabinetów, mówią: — Nie mam gdzie mieszkać, a jest już troje dzieci. Czy następne będzie mieć potem mieszkanie? Czy też żyć będzie w chlewie? — Albo: — Nie chcę go skazywać na taką poniewierkę. Żeby pan doktor wiedział, jak dzieci boją się swego ojca. — Albo: Żyjemy w biedzie z czwórką dzieci. Szkoła podstawowa niby bezpłatna, a ile kosztuje. — Albo: — Kto będzie je kochać, nikt go nie chce.

☆

Adela J. (niewielkie gospodarstwo) właśnie urodziła dziesiąte dziecko. Na pytanie dlaczego ma tyle dzieci, odpowiada: — Bo mąż mnie kocha. A poza tym jestem wierzącą i nigdy bym się nie zdobyła na usuwanie.

uzgodnić z przysięgą?

— Jestem wściekłym przeciwnikiem zabiegów. Nigdy ich nie robię, ten problem jest dla mnie zmorą — mówi dr Zenon Ostrowski, kierownik Poradni Patologii Ciąży, a zarazem inspektor ds. położnictwa i ginekologii. — To jest moja opinia, od której nie odstąpię.

Przychodzą do niego kobiety z różnymi powikłaniami. U ich źródeł — często tajemnica — pierwsze sztuczne poronienie. Nie przyznają się, wstydzą, teraz każda chce mieć dziecko. Doktor powiada, że nie dziwi się tym zatajeniom, bo powikłania występują i w psychice. — U co drugiej kobiety, która dokonała zabiegu. Jest to bardzo brutalna ingerencja w organizm. I bardzo kalecząca.

Mówi, że nie rozumie lekarzy, którzy się tego podejmują. Przecież ślubowali: „z najwyższym szacunkiem odnosić się będą do życia ludzkiego od chwili poczęcia..." — Walczy się z umieralnością niemowląt, dba o wcześniaka, a jednocześnie... To nie tak. Jestem 33 lata ginekologiem, tę Poradnię prowadzę drugi rok. Niepłodność, ileż jest nieszczęść z tego powodu!

— To prawda — mówi dr Urszula Głuszkowska — ale kiedyś było rozgraniczenie położnika od ginekologa. Teraz te dwie specjalizacje obejmuje jeden zawód. Z jednej strony ratuje życie, z drugiej niszczy. Jeżeli ktoś wybiera ten zawód, musi to robić. Zwłaszcza w szpitalu. Prywatnie, to jego sprawa. Jest ustawa i, niestety, odmówić nie można. W 90 proc. sztuczne poronienie ratuje różne trudne, a nawet tragiczne sytuacje życiowe. Jest ustawa — pacjentka ma prawo decyzji.

— Nie wszystkie zabiegi usuwania ciąży są ze względów socjalnych — stwierdza dr Poppe. — Zdarzają się ze względów medycznych (gdy zagrożone jest życie pacjentki) i wtedy nie ma żadnego konfliktu. Po drugie: trzeba wrócić do definicji zdrowia podanej przez Międzynarodową Organizację Zdrowia. Mówi ona o tym, że zdrowie to dobre samopoczucie fizyczne i psychiczne. Niepożądana ciąża może wprowadzić tyle zamieszania, tyle konfliktów. Ja też jestem przeciwnikiem. Ale przy braku środków antykoncepcyjnych zniesienie ustawy byłoby ograniczeniem wolności.

Dr Ostrowski uważa, że temu największemu złu — niewiedzy — można by zapobiec przez naukę mądrego seksu (nie na zasadzie porno) w telewizji. I czas najwyższy, by wreszcie ktoś podjął taką decyzję. — Zaczyna się publiczna dyskusja. Prawdopodobnie usłyszymy, że ta cholerna ustawa skręci kark.

Podobne stanowisko zajmuje kościół, preferując „naturalne sposoby" regulacji urodzin: metody Ogino-Knausa, termiczną, Bilingsa.

„Jesteśmy zgodni z Kościołem co do szkodliwości hormonalnych (pigułka, i mechanicznych środków antykoncepcyjnych — powiedział prof. Rudolf Klimek, ginekolog, w wywiadzie dla „Przeglądu Tygodniowego" z dnia 1 stycznia 89 — *z tym że my wyraźnie dodajemy, że jest to mniejsze zło, niż przerywanie niechcianej ciąży. Dalszy postęp w uzgadnianiu stanowisk uzyskaliśmy podczas Światowego Kongresu Ginekologów w Rio de Janeiro, w którym uczestniczyliśmy z prof. Jerzym Jakowickim z Lublina".*

☆

W szpitalach województwa łomżyńskiego w 1986 roku dokonano 179 zabiegów (w szpitalu w Łomży 102), w 1987 — 201 (w Łomży 107). Ile w gabinetach prywatnych? W Łomży w 1986 — 70 poronień, w roku następnym 85. Tyle oficjalna statystyka.

— Trzeba na nią patrzeć przez przydymione szkło — mówią sami lekarze. — Mnożąc ją kilkakrotnie.

— Bez mnożenia, jedno przedszkole rocznie — dopowiada pielęgniarka.

spięcia

W łomżyńskich sklepach państwowych i uspołecznionych rajstop najczęściej brak; w prywatnych, owszem, są w stałej sprzedaży, ale para kosztuje nawet kilka tysięcy. Nie jest to pazerstwo ajenciarzy: oferowane przez nich rajstopy pochodzą z importu, a drogie są dlatego, że Ministerstwo Finansów nałożyło na nie 60-procentowy podatek od luksusu. Wygląda na to, że niektórych urzędników nadal nie stać na luksus posiadania rozumu.

— ★ —

W końcu listopada w składach geesów leżało 21 000 ton węgla, ostatniego dnia grudnia jeszcze 9300 ton, w styczniu, gdy można było go już nabywać na wolnym rynku, na placach pozostało tylko trochę miału i brykietu. Wystarczy, żeśmy się nagrzali na normalność?

— ★ —

Czytelnik Z Grajewa przestudiował zamieszczone w „Kontaktach" wywiady z prof. Kaletą, Gulczyńskim, Wiatrem i po merytorycznej dyskusji na poruszane przez nich tematy z odpowiedzialnym towarzyszem usłyszał od niego dramatyczne pytanie: czy rzeczywiście skazani jesteśmy na kapitalizm? W związku z tym Czytelnik pisze: „Gdyby miało dojść do skazania, proszę o dożywocie". Niestety, tęsknota do recydywy nie jest karalna.

— ★ —

Mieszkańcy Łomży i okolic jeździli szyć kożuchy do Śniadowa. Adres nie jest już aktualny, gdyż Urząd Skarbowy podczas kontroli zakładu kuśnierskiego stwierdził, że rzemieślnik nie posiada uprawnień do wykonywania zawodu. Ściślej: może szyć tylko futra, a nie kożuchy, ponieważ nie ukończył kursu hafciarskiego. Urzędnicy, jak widać, ukończyli. Potrafią obhaftować nawet sens.

— ★ —

Radni WRN zauważyli, że na wnioski zgłaszane przez wyborców najczęściej otrzymują odpowiedź: „Informujemy, że po głębokiej analizie zgłoszony wniosek nie może być zrealizowany z obiektywnych powodów". Formułka ta często odbijana jest przez kalkę i dopisuje się do niej tylko datę, adresata i podpis. Byłoby jeszcze oszczędniej, gdyby instytucje posiadały ujednolicone odbitki: „PRL — nieczynne. Remont kapitalny".

— ★ —

Maturzysta z Łomży zwrócił uwagę, że na zakończenie spotkania z młodzieżą sekretarz KC oświadczył: „Zamiast stawiać pytania, starajcie się sami rozwiązywać problemy". A jeżeli rozwiązanie okaże się dobre, lecz niesłuszne?

POCZE

WYJAZD

rodzinna historia Polski

Nie spotkałam się wprawdzie z ludźmi, których podczas śledztwa bito, ale istniały inne, nie mniej skuteczne metody wymuszania zeznań.

JESIENIĄ 1950 ROKU przyjechałam z Wilna do Moskwy, żeby studiować polonistykę na Uniwersytecie Moskiewskim (wydział języków słowiańskich). Od lat marzyłam o wyjeździe do Polski na stałe. Urodziłam się w Wilnie w 1932 roku, w tym czasie, gdy miasto należało do Polski.

W celu uzyskania informacji dotyczących ewentualnego wyjazdu do kraju zwróciłam się do Ambasady PRL w Moskwie. Ambasada odesłała mnie jako obywatelkę radziecką do Głównego (Centralnego) Komisariatu w Moskwie (dokładnej nazwy nie pamiętam).

Działo się to w pierwszych dniach stycznia 1951 roku. Podeszłam do dyżurującego w poczekalni milicjanta i w kilku słowach przedstawiłam mu swoją sprawę. Polecił mi chwilę zaczekać, a sam wszedł do środkowego gabinetu. Wkrótce daje mi znak ręką, bym weszła do „naczelnika". Wchodzę. Na ścianach portrety. Brak haseł. Przy biurku szpakowaty pułkownik, jeszcze dwóch wojskowych. Na zapraszający gest podeszłam na sztywnych „drewnianych" nogach. Wskazał mi krzesło.

— Proszę pokazać dowód osobisty — powiedział. — A więc w jakiej sprawie przyszliście do nas?

Tłumaczę cierpliwie, że chcę wyjechać na stałe do Polski, że nie wyjechałam w okresie repatriacji, ponieważ w 1946 r. miałam 14 lat, że w Polsce mam całą rodzinę, ojca itd. Wysłuchał mnie obojętnie, a następnie zaczął z mojego dowodu osobistego wypisywać po kolei wszystkie dane. Patrzyłam na to z przerażeniem i rozpaczą: po co to?! Dobrze zrozumiałam, że moje dane są potrzebne, by przekazać je innym organom, które dokładnie sprawdzą kim jestem i jaką mam przeszłość. Rozumiałam też, że w żadnym razie nie należy spełniać prośby mego kolegi z Wilna i ze studiów w Moskwie Witka R., który również chciał na stałe wyjechać do Polski i prosił o uzyskanie informacji w tej sprawie.

— Urodziliście się w Wilnie, a więc waszą ojczyzną jest Litwa, a nie Polska — powiedział pułkownik. — Najpierw musicie starać się o zaproszenie na pobyt stały do najbliższej rodziny lub ojca, do Polski. Muszą zapewnić wam mieszkanie i utrzymanie. Po uzyskaniu takiego zaproszenia zgłosicie się do nas ponownie. To wszystko.

Jest 7 lutego 1951 roku. (Od mego pobytu w Głównym Komisariacie upłynął miesiąc). Pierwszy dzień zajęć na Uniwersytecie w nowym semestrze. Podczas przerwy zostałam poproszona do rektoratu. Nagle przed oczami stanął mi niezapomniany obraz z listopada 1947 roku. Szłam na zajęcia do gimnazjum przy ul. Ostrobramskiej w Wilnie. Przed gmachem zauważyłam zielony wojskowy samochód, ten sam, który zatrzymał się omyłkowo przy domu oznaczonym numerem 3a (mieszkałam przy Artyleryjskiej 3b). Spodziewałam się wtedy aresztowania. Spośród moich kolegów i koleżanek zatrzymano już kilka osób za manifestowanie uczuć patriotycznych na cmentarzu Rossa przy płycie Józefa Piłsudskiego „Matka i serce syna" 1 i 2 listopada. Byłam tam. Ten zielony samochód rzeczywiście przyjechał do gimnazjum po mnie. Teraz po czterech latach znowu przeżywałam ten sam moment piekielnej niepewności, strasznego napięcia i ogromnej rozpaczy.

ZAPUKAŁAM. Zobaczyłam trzech mężczyzn ubranych po cywilnemu. Zanim otrzymałam odpowiedź, w jakim celu mnie tu poproszono, już byłam prawie pewna, którzy mężczyźni są pracownikami MGB. Jeden z nich powiedział, że powinnam wiedzieć dlaczego, ponieważ starałam się o wyjazd do Polski. Dodał też, że właśnie nadeszły dokumenty i zaraz po nie pójdziemy. Dobrze wiedziałam, że żadne dokumenty nie mogły nadejść, ponieważ od momentu pobytu w Głównym Komisariacie nie zrobiłam nic w celu wyjazdu.

Wyszliśmy z rektoratu we trójkę. W miarę oddalania się od uniwersytetu moja eskorta stawa się coraz bardziej milcząca. Weszlimy do potężnego gmachu. Znacznie później dowiedziałam się, że było to Ministerstwo Spraw Wewnętrznych (od zewnątrz) i słynne więzienie Łubianki (od wewnątrz). Niestety, dokładnie nie pamiętam, czy był to gmach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych czy też Ministerstwa Bezpieczeństwa ZSRR. Już bez żadnych ogródek powiedziano mi, że jestem aresztowana. Gorączkowo pytałam za co. Podano mi jakieś paragrafy, które w tamtym momencie nic mi absolutnie nie mówiły, po czym nastąpiła dokładna rewizja osobista. Po rewizji kazano mi trzymać ręce splecione do tyłu i poprowadzono po bardzo eleganckich schodach do obszernego gabinetu, gdzie zostałam wstępnie przesłuchana.

Ten fragment moich wspomnień dotyczy przesłuchania przeprowadzonego w czerwcu 1951 roku przez generała Dorona, zastępcę prokuratora do spraw ogólnozwiązkowych. Do momentu tego przesłuchania — każdy, kto miał być sądzony zaocznie, przechodził w końcu śledztwa podobne przesłuchanie u prokuratora — przesiedziałam sześć miesięcy w Butyrkach (było to chyba największe więzienie moskiewskie) i na Łubiankach przy gmachu ministerstwa. Udało mi się uniknąć paragrafu 58-1, czyli zarzutu zdrady kraju. Obwiniano mnie głównie o antyradziecką agitację i propagandę, o nierozumienie radzieckiej rzeczywistości, a także o współudział w działalności antyradzieckiej organizacji (tajnego harcerstwa w Wilnie), o której wiedziałam, że w ogóle istnieje, ale nie doniosłam o tym fakcie władzom. W trakcie śledztwa sporządzono na temat mojej „sprawy" ogromną ilość protokółów (ponad czterysta stron maszynopisu).

Nie spotkałam się wprawdzie z ludźmi, których podczas śledztwa bito, ale istniały inne, nie mniej skuteczne metody wymuszania zeznań. Do najbardziej rozpowszechnionych należało systematyczne pozbawianie snu. Nie było mowy o żadnych widzeniach lub listach. Wyżywienie bardzo marne: kawa, niewielka porcja chleba, czasem odrobina dżemu, oścista zupa z ryby i kasza. Przez pewien czas siedziałam w jednej celi z doktor Buchariną, daleką kuzynką dawno rozstrzelanego znanego działacza Bucharina.

PRZESŁUCHANIE U PROKURATORA. Przywieziono mnie „krukiem" („woron", specjalny wóz bez okien, wewnątrz metalowe klatki, każda na jedną osobę) z Butyrek na Łubianki, do gmachu ministerstwa. Wprowadzono mnie z samochodu jak zawsze: z rękami założonymi do tyłu, ale w samym gmachu polecono iść normalnie. Był to jedyny wypadek podczas mojego 8-miesięcznego pobytu w więzieniach moskiewskich, gdy odstąpiono od zasady trzymania rąk splecionych na plecach. To było jasne: w gmachu kręciło się wielu interesantów — ludzi wolnych, a więc skąd tu aresztowani?

Prokurator raczej o nic mnie nie pytał z wyjątkiem jednego: jak mogłam w tak młodym wieku (w więzieniu skończyłam 19 lat) popełnić tak ciężkie przestępstwo jak szerzenie antyradzieckiej agitacji i współdziałanie z antyradziecką organizacją. Zaczął wyliczać wszystkie dobra, jakie dała nam, kresowiakom, władza radziecka i na zakończenie dodał: „Jesteście jeszcze bardzo młodzi. Przed wami przyszłość". Tu nie wytrzymałam: „Pan generał wie, że przede mną jest obóz". Po chwili milczenia powiedział: „Jesteście bardzo młoda, więc musimy was od nowa wychować".

W pierwszych dniach września 1951 roku w więzieniu butyrskim otrzymałam wyrok: 5 lat obozu pracy. W kilka dni później trafiłam do specjalnego pociągu dla więźniów. Tu ze zdumieniem stwierdziłam, że jestem jedyna z pięcioletnim wyrokiem. Pozostałe moje towarzyszki niedoli miały po 10, 15, 20 i 25 lat obozu. Mój wyrok był najmniejszy, jaki wówczas istniał w ZSRR dla więźniów politycznych. Z Moskwy dowieziono nas do Gorkiego, gdzie spędziłyśmy w tymczasowym więzieniu — dawnych barakach — około 10 dni. Z Gorkiego do Kirowa, a stamtąd na daleką północ do miejscowości Inta (około 300 km na południe od Workuty).

Za oknami pociągu wśród majestatycznej tajgi coraz częściej pojawiały się obozy przymusowej pracy: drewniane wieżyczki i podwójne pierścienie drutów kolczastych. W środku długie drewniane baraki. Wczesnym mroźnym rankiem pociąg zatrzymał się na stacji. Kazano nam wyjść z przedziałów i ustawić się w pewnej odległości od torów. Sprawdzono dane personalne i polecono ustawić się w piątki (oddzielnie mężczyźni). Szliśmy dość długo. Wreszcie na niewielkim pagórku zobaczyliśmy obóz. Właśnie wyprowadzano więźniów do pracy. Nieśli kilofy, łopaty, siekiery. Ciemnoszare drelichowe spodnie i kurtki (buszłaty), a na plecach numery. I wtedy właśnie wśród przechodzących brygad rozpoznałam swoją koleżankę z wileńskiego gimnazjum — Jankę Worobiejównę. Zniknęła nam z oczu w przedostatniej klasie i nikt nie wiedział, co się z nią stało.

ZNOWU STRAŻNIK SPRAWDZIŁ nasze dane i pojedynczo wprowadzono nas do obozu. W barakach piętrowe, drewniane prycze (nary) i bardzo ciasno. Wieczorem zobaczyłam się z Janką i poznałam kilka starszych Polek z tzw. polskiej Białorusi. Od nich dowiedziałam się co nieco o obozie: dzień pracy trwa 10 godzin, klimat — zabójczy. Trzeba było pracować w wodzie często sięgającej powyżej cholewki. Listy można pisać tylko do najbliższej rodziny i to jeden na pół roku. Żadnych widzeń. Praca w zależności od kategorii zdrowia, którą określa komisja lekarska: budowanie drogi — I, karczowanie pni w lasotundrze — II oraz tzw. II średnia i lekka, no i oczywiście różne prace pomocnicze na terenie obozu (sprzątanie baraków, łaźni, obsługa w kuchni i stołówce), które przypadały uprzywilejowanym (pridurkom). Obóz ten był jedynym na terenie Inty męsko-żeńskim. Jego pełna nazwa brzmiała: Piatyj Isprawitielno-Trudowoj Łagier Osobowo Reżima (piąty obóz pracy o szczególnym rygorze). Skład narodowościowy bardzo różny: nie tylko przedstawiciele wszystkich republik radzieckich, ale i innych państw. W razie najmniejszego przewinienia nigdy nie pytano o nazwisko, lecz zapisywano numer przyszyty do wszystkich części garderoby (mój G-I-714).

Nadszedł marzec 1953 roku. Dowiedzieliśmy się, że zmarł Stalin. W parę dni później gruchnęła wieść o amnestii. Dotyczyła ona m.in. więźniów politycznych z pięcioletnimi wyrokami.

W pierwszych dniach kwietnia wszystkim z pięcioletnimi wyrokami polecono nie wychodzić do pracy. Dotyczyło to zaledwie dwudziestu kilku osób na 2500 w obozie. Stale prześladował mnie niepokój, że wyrok w każdej chwili mogą mi zwiększyć, tym bardziej że codziennie wypuszczano na wolność kilka kobiet z naszego transportu. Wkrótce pozostałam z tej grupy sama jedna. Dopiero 14 maja 1953 roku nadszedł upragniony moment. Oprócz mnie wychodziło na wolność trzech mężczyzn (Łotysz, Żyd z Kijowa i lekarz z Leningradu). Po sakramentalnym sprawdzeniu danych wręczono nam na „wachcie", tj. w dyżurce obozowej bramy, odpowiednie zaświadczenie, bilety do stałego miejsca zamieszkania oraz niewielką sumę pieniędzy na drogę. Poza tym musieliśmy dokonać jeszcze jednej ważnej formalności: podpisać specjalny dokument, że pod groźbą ponownego aresztowania nie będziemy absolutnie nikomu opowiadać o obozie.

PO POWROCIE DO WILNA miejscowe władze robiły mi trudności z zameldowaniem. Próbowano mnie wysłać na prowincję jako element społecznie niebezpieczny. Z pomocą biura adwokackiego wywalczyłam meldunek na stały pobyt w Wilnie.

Chciałam kontynuować przerwane studia polonistyczne w Moskwie lub innym mieście z uczelnią posiadającą ten wydział. Pisałam sążniste podania do uniwersytetów w Leningradzie, Kijowie i Lwowie. Pod różnymi pretekstami załatwiano mnie odmownie. Po długich staraniach, przy pomocy zastępcy rektora Uniwersytetu Wileńskiego, prof. K. Mitropolskiego, udało mi się dostać na I rok filologii rosyjskiej w Wilnie. W końcu października 1956 roku, po trzecim roku studiów, przyjechałam do Warszawy.

TERESA SKUP STUNDIS

Rys. Aneta Pietrzak

O NARODZENIU BOŻYM

Do tematyki związanej z ewangeliczną i ludową tradycją Bożego Narodzenia rodzime teatry powracają od czasu do czasu, zwłaszcza w okresie świąt. Materiałów do scenicznej „obróbki” kolęd i pastorałek nie brakuje i w naszej literaturze, a do najczęściej ogrywanych szlagierów należą Rydlowskie „Betlejem” i Schillerowskie „Pastorałki”. Bywa, że reżyserzy widowisk opartych na tradycjach ludowych sięgają po tworzywo regionalne. Tak właśnie jest w przypadku „Jasełek kurpiowskich”, zaprezentowanych na scenie łomżyńskiego Teatru Lalek.

Tradycja jasełek sięga trzynastego wieku. Wówczas były to wystawiane w kościołach figurki Dzieciątka, Józefa, Marii, pasterzy itp. Nazwę jasełek nosiły również bożonarodzeniowe przedstawienia z udziałem żywych aktorów. Do tej właśnie tradycji nawiązuje łomżyńskie przedstawienie. Obok żywych aktorów mamy również szopkę z lalkami. Gra zatem prowadzona jest w dwóch planach.

Twórcy spektaklu obok pastorałek regionalnych („Scaśliwe Betlejem, miasto Dazidowe ze sie zrodziło odkupsienie nowe. Krystus się narodziuł by nas wyswobodziuł od niewoli satańskiej. U nas w Nowogrodzie, na Puscy, starostsie, nie był byś się rodziuł w takowym ubóstwie”) wykorzystali w przedstawieniu znane polskie kolędy („Przybieżeli do Betlejem, „Mizerna cicha”). A wszystko zgrabnie wkomponowane w ową historię narodzin żydowskiego króla. Jest narrator (Anioł), są pasterze, jest król Herod i Trzej Królowie, podążający do Betlejem hołd Panu złożyć. I jak u Rydla w „Betlejem polskim”, tak i w „Jasełkach kurpiowskich” nie brakuje kilku elementów odwołujących się (z ironią) do naszej rzeczywistości. W przypadku jasełek jest to Cyganka z optymizmem przepowiadająca najbliższy rok w życiu... łomżyńskiego Teatru („Przypadek to niesłychany, teatr będzie budowany”).

Mimo drobnych potknięć przedstawienie jest żywe i barwne. Momentami nawet zaskakujące: wejście do publiczności dziadka-kukiełki, prowadzonej przez Zbysława Wilczka jest wprawdzie pomysłem nienowym, ale w tym przypadku świeżym (dziadek pobiera datki). Dobrym pomysłem jest również wejście i zejście aktorów, tworzące klimat wspólnego kolędowania. Wreszcie oryginalne jest zaprezentowanie niektórych bohaterów „jasełek”, zwłaszcza Trzech Króli. Najcieka-wszą jednak, najlepiej zagraną i wzbudzającą najwięcej sympatii jest postać Żyda (Tomasz Brzeziński). W sumie przedstawienie udane. Szkoda tylko, że premiera odbyła się dopiero w styczniu. Ale może dzięki temu przedłużymy sobie nieco bożonarodzeniowy klimat.

DANUTA MYSTKOWSKA

Państwowy Teatr Lalek w Łomży: „Jasełka kurpowskie”. Opracowanie i adaptacja — Henryk Gała, reżyseria — Bogdan Radkowski, Tomasz Brzeziński, scenografia — Przemysław Karwowski Wykonawcy: Helena Włottkowska, Bożena Wojnicka, Tomasz Brzeziński Zbysław Wilczek, Beata Sobicka, Bogumiła Wierzchowska oraz Teresa Łebkowska i Piotr Wysocki. Muzyka w wykonaniu kapeli kurpiowskiej ze Skansenu im. A. Chętnika w Nowogrodzie. Premiera: 6 stycznia 1989 r.

CHROPAWY START

W NOWY ROK

Pierwszy w nowym roku koncert Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej pod batutą Henryka Szwedo rozpoczęła uwertura do opery „Leszek Biały, czyli Czarownica z Łysej Góry” z 1807 r. Józefa Elsnera (1769—1854).

Był to polski kompozytor i pedagog, organizator szkolnictwa muzycznego. Od 1792—1799 przebywał i działał we Lwowie na stanowisku kapelmistrza orkiestry teatralnej Założył tamże Towarzystwo Filharmoniczne. Za namową Wojciecha Bogusławskiego przeniósł się do Warszawy gdzie objął stanowisko kapelmistrza Teatru Narodowego które piastował przez 25 lat. Rozwijał żywą działalność kompozytorską i pedagogiczną kładąc podwaliny pod rozwój polskiego szkolnictwa muzycznego. M.in wychowankami Szkoły Głównej Muzyki byli: Fryderyk Chopin, Oskar Kolberg, Ignacy Dobrzyński. Elsner wykładał również teorię i kompozycję na Uniwersytecie Warszawskim Należał do Towarzystwa Przyjaciół Muzyki Religijnej i Narodowej. Pionierska rola przypadła mu też w zakresie edytorstwa muzycznego. W twórczości kompozytorskiej Elsnera najwięcej miejsca zajmują opery (38 dzieł), do których wprowadzał często elementy ludowe.

Uwertury do jego oper stanowią zamknięte, autonomiczne całości kompozycyjne, charakterystyczne dla klasycystycznego stylu jego muzyki instrumentalnej

Wykonana przez pełny skład orkiestry uwertura nie spełniła oczekiwanych nadziei na dobrą muzykę. Powolny, dramatyczny wstęp, słaby pod względem intonacyjnym, przechodzi w część opartą na rytmie poloneza, gdzie na uwagę zasługuje solo fletu i oboju. Część środkowa — dynamiczna i pełna ekspresji — nie we wszystkich fragmentach była dopracowana pod względem intonacyjnym i technicznym.

Solistą czwartkowego (12 bm.) koncertu był Jarosław Augustyniak — fagocista, solista Łódzkiej Filharmonii.

Fagot — niskobrzmiący instrument dęty drewniany o podwójnym stroiku, wchodzący w skład orkiestry symfonicznej, zespołów kameralnych, rzadko pojawia się jako instrument solowy. Z przyjemnością więc wysłuchaliśmy koncertu B-dur KV 191 Wolfganga Amadeusza Mozarta na fagot i kameralną orkiestrę.

Mozart przebywając jeszcze w Salzburgu napisał ten koncert w 1774 r. dla zapalonego fagocisty barona Tadeusza Dürnitza. Wdzięczna w swej młodzieńczej świeżości i prostocie praca stała się jedną z fundamentalnych pozycji solowej literatury na fagot. Pełen humoru koncert wykorzystuje barytonowo-basowy charakter fagotu i daje duże możliwości popisowe we wszystkich rejestrach instrumentu

I część Allegro rozpoczęła się niezbyt udaną pod względem czystości brzmienia ekspozycją orkiestry, po czym solista zaprezentował figuracyjno-ornamentalny temat. Pod koniec części pojawiła się popisowa kadencja, wykorzystująca całą skalę instrumentu.

Można było podziwiać lekkość techniczną i ładny dźwięk, który w pełni został zaprezentowany w II części — Adagio, gdzie piękna mozartowska kantylena była głównym tematem. Nie brakowało tu też ornamentów i figuracji, zwłaszcza w kadencji.

Po przerwie Łomżyńska Orkiestra wykonywała ze zmiennym szczęściem II symfonię D-dur op. 36 z 1802 r. Ludwiga van Beethovena, której muzyka jest pogodna i jasna, mimo że powstawała w dramatycznym dla Bethovena okresie

I część — Allegro con brio — poprzedzona powolnym wstępem (Adagio molto), rozpoczyna się żywym, mozartowskim jakby tematem. Na uwagę zasługuje tu solo fletu, natomiast przetworzenie było zamazane. Powolna część (Larghetto) jest jedną z bardziej romantycznych melodii Beethovena Pierwszy szeroko prowadzony temat podejmuje początkowo kwintet smyczkowy, a potem — instrumenty dęte. Nie dopracowane były fragmenty o polifonizującej fakturze, udane natomiast solo klarnetu i fagotu

W III części Allegro spotykamy po raz pierwszy u Beethovena oznaczenie „scherza”, które jeszcze ma elementy menueta. Prawdziwe scherzo pojawi się dopiero w III Symfonii, zwanej „Eroica”. W trio popisuje się grupa dęta drewniana, której odpowiadają smyczki.

Najciekawiej wykonano IV część — Finał (Allegro molto), który utrzymany w swobodnej formie ronda z rubasznym refrenem jest pełen temperamentu i lekkości. Na uwagę zasługiwała tu grupa dęta drewniana i kwintet smyczkowy.

EL*BIETA LESZCZYŃSKA

lektura z pierwszej ręki

JÓZEF STOMPOR

Od Łomży do Monte Cassino

(13)

— Tak długo trzeba czekać?

— Nie ma powodu się spieszyć. Tkanki muszą się dobrze wygoić. Naczynia krwionośne utorują sobie drogę w nowych warunkach anatomicznych. Blizny, jaka się utworzy w miejscu postrzałowym, nie uda się zlikwidować. Trzeba więc zaczekać przynajmniej rok. W tych przypadkach pośpiech byłby medycznym błędem. Niech mi pan zaufa, rodaku.

— Zaufałem panu, doktorze.

— Ogromnie się cieszę.

— Kiedy będę mógł opuścić szpital?

— Poruczniku, jeszcze trwa zabieg!

— Proszę mi wybaczyć, doktorze. Proszę wybaczyć człowiekowi z dziurawą czaszką. Mam nadzieję, że w przyszłości będę panował nad sobą, doktorze.

— Ależ oczywiście. Środki przeciwbólowe i znieczuleniowe trochę człowieka osłabiają i fizycznie, i psychicznie. A co do dziurawej czaszki, to lekka przesada. Gdybym operował przedziurawioną głowę, nie prowadzilibyśmy teraz rozmowy. Byłby pan uśpiony eterem. Nazwijmy tę sprawę postrzałowym urazem. To jest adekwatne do pańskiego zranienia.

— Dziękuję pięknie.

Zapanowało milczenie. Pacjent oddychał spokojnie. Z jego zachowania można było wywnioskować, że był w dobrym nastroju. Nowokaina znieczuliła tkanki. Ale po sześciu godzinach... nastrój może się zmienić. Ropienie ran pooperacyjnych występuje dość często, a mimo wstrzykiwania penicyliny — powstają również krwotoki wewnątrzczaszkowe.

— Jakie jest tętno? — zapytałem.

— Nieco przyspieszone — odpowiedziała siostra Chojnowska.

— A ciśnienie tętnicze krwi?

— Sto na sześćdziesiąt.

— O, już jest dobrze. Słyszy pan, poruczniku?

— Tak jest. Jestem bardzo wdzięczny.

Spojrzałem na pielęgniarkę dyżurną. Podłączyła drugą buteleczkę krwi. Kiedy się odchyliła, stwierdziłem, że krew spływa prawidłowo do żyły pacjenta.

Kończyłem zabieg lekko zmęczony. Mimo dużego doświadczenia w trepanacjach czaszek operacja trwała dwie godziny z kwadransem. Nie mogła ta trepanacja być zaliczona do zabiegów trudnych. Taki sobie postrzał z wlotem i wylotem, a raczej z wgłębieniem kostnym wzdłuż lotu pocisku. Gdyby nie znaczne krwawienie, pacjent powędrowałby do amerykańskiego szpitala w rejonie Neapolu. A mieli alianci tych szpitali jak chyba żadna armia. Dysponowali znakomitymi medykamentami. Nie mogli narzekać na braki w środkach transportu. Żołnierze amerykańscy nie znali niedostatku. Fasowali szynkę w puszkach, konserwy wołowe i rybne. Często o tym wspominała Mary, czemu dotychczas nie dawała znaku życia?! Bałem się, żeby jej się coś nie przytrafiło.

Po zabiegu ubraliśmy się z Gorczyńskim i wyszliśmy na taras. Mrozek był niewielki, niebo pogodne, pokryte tysiącami gwiazd. Raz za razem rozjaśniał go błysk niczym w czasie letniej burzy, a ciszę nocną rozdzierały wybuchy pocisków artyleryjskich, moździerzy, ręcznych granatów i jazgot broni maszynowej.

— Bój się nasila — powiedziałem.

— Owszem, żołnierze nie próżnują — odrzekł kolega — Mary się nie odzywa?

— Ona jest zajęta, zbiera materiały. Słyszałem, że wyjechali tam i nasi korespondenci.

— A nie słyszałeś, co dzieje się na froncie?

— Nacierają, idą naprzód. To są najnowsze komunikaty radiowe.

— Słychałeś radia?

— Tak. Słuchałem Londynu o dwudziestej w języku polskim. Wprawdzie są to lakoniczne komunikaty, ale łatwo je zinterpretować. Mówili także o kraju. Tam zaczyna coraz śmielej atakować Niemców partyzantka.

— O, posłuchaj. Czy to biją działa, czy moździerze?

— Moździerze, ciężkie moździerze. Uderzyła cała seria min. Muszą być cholernie duże te miny. Słyszałem, że taka mina przebija strop bunkra. Niemcy starannie przygotowywali się do obrony masywu górskiego

— Myślisz, że to niemieckie moździerze tak biją?

— A czyjeż by miały strzelać?

— Alianci są lepiej uzbrojeni od Niemców.

CIĄG DALSZY NA STR. 13

CIĄG DALSZY ZE STR. 11

— Niech alianci wjadą z tymi pojazdami do masywu! Życzę im tego, bo tak ciężkich moździerzy piechota na plecach nie przeniesie. Chyba że powciągali je za pomocą lin. Ale to jest mało prawdopodobne.

— Dlaczego?

— Dokładność Niemców w strzelaniu jest zdumiewająca. Lufy ich ciężkiej broni maszynowej kontrolują każdy punkt, przez który może się ktokolwiek prześliznąć nocą. Zobacz. Widzisz te błyski, którym towarzyszy oślepiająca jasność? Tak? No właśnie. To są specjalne rakiety, oświetlające przedpole. Aliantów czeka bardzo ciężka robota. Nasze wojsko także.

Nagle rozmowę przerwał nam warkot motorów. W centrum miasteczka zawyły syreny. Alarm lotniczy! Niebawem odezwała się artyleria przeciwlotnicza. Pogodne niebo zaczęły przecinać białe smugi świateł z reflektorów. W mieście zapanowała panika. Z ulic dobiegały krzyki i nawoływania. Ludzie opuszczali domostwa, chowając się do schronów.

— Wracamy! — zawołałem.

Pielęgniarki zapaliły w holu dwie świece. Wiadomo, nie można było w szpitalu poruszać się na oślep, choć na sali chorych znajdował się tylko jeden pacjent. Tu obowiązywał dyżur non stop.

— Jak się czuje chory po trepanacji? — zapytałem pielęgniarkę dyżurną.

— Dość dobrze — odpowiedziała. — Ciśnienie unormowało się.

— Rozmawia? Krew podajecie dalej?

— Tak jest, panie kapitanie.

Znów warkot motorów przerwał rozmowę. Wkrótce wybuchły bomby. Wydawało się, że dwupietrowy murowaniec rozsypie się jak pudełko zapałek. Potem wybuchła jeszcze jedna seria bomb. Zaczęły bić szybkostrzelne działka przeciwlotnicze. Samoloty oddaliły się. Prawie cały zespół chirurgiczny wybiegł na taras. Niebo nadal przecinały smugi świateł reflektorów. Od masywu górskiego w rejonie Monte Cassino płynął jazgot broni maszynowej. Strzelały także lekkie działa i moździerze. Zza wzgórza, które chroniło miasteczko od ognia artyleryjskiego, było widać wielką łunę.

— Dlaczego alianckie myśliwce pozwalają bezkarnie buszować bombowcom nieprzyjaciela? — odezwał się Gorczyński. — Czyżby we Włoszech nie było nocnych myśliwców? — rozejrzał się po pogodnym niebie. — Tyle się mówiło o alianckim lotnictwie, taką mieli mieć alianci przewagę, a tu samoloty wroga atakują.

— Alianci mają nocne myśliwce — odpowiedziałem. — Podobno są na południu Italii.

— No, właśnie. Nocne samoloty stoją w hangarach na południu, a wróg obrzuca bombami wojsko i cywilów.

— Samoloty ściągną tu na pewno. Sam wiesz dobrze, że trzeba poprawić pasy startowe, które zniszczyli Niemcy. W górskim rejonie trudniej o dostawy. Zima w pełni, mój przyjacielu.

Nie porozmawialiśmy długo, bo przed wejście do szpitala podjechała wojskowa karetka sanitarna. Noszowi i sanitariusz wnieśli rannego cywila.

Ruszyliśmy na oddział. W tej chwili odwołano alarm. Można więc było zapalić światło i przystąpić do zbadania rannego, około 45-letniego mężczyzny. Okazało się, że niemieckie samoloty strzelały również z ciężkich karabinów maszynowych. Jedna z serii zraniła podudzie Włocha. Początkowo myślałem, że to niewielkie draśnięcie, ale kiedy dokładniej obejrzałem ranę, zmieniłem zdanie.

— Proszę poruszyć palcami stopy — powiedziałem po niemiecku.

Pacjent wykonał polecenie. Był nauczycielem szkoły średniej. Dobra znajomość języka niemieckiego i zawód pedagoga uchroniły go przed powołaniem do wojska. Nie brał udziału w żadnej kampanii, co podkreślał z dumą. Cierpienia znosił godnie. Odpowiadał rzeczowo na pytania, choć później zaciskał zęby z bólu. Już był przy włazie do schronu, kiedy go dosięgnęła seria. Na jego oczach dom rozsypał się jak domek z kart, a gruzy pogrzebały ludzi. Ale żona rannego wraz z córką zdążyły się schronić. Trwa tam akcja odgruzowywania, być może uda się jeszcze kogoś żywego wyciągnąć. W akcji bierze udział wojsko z naszywkami „Poland". Mówił trochę chaotycznie, z typowymi objawami wstrząsu popostrzałowego.

Niebawem przystąpiłem do zabiegu. Operowałem w ogólnym znieczuleniu eterowym. Narkozę prowadził Gorczyński, a do asysty poprosiłem studenta. Kiedy podwiązywałem naczynia, oddałem mu skalpel i pęsetę. Niech się młody człowiek zaprawia w chirurgicznym rzemiośle!

W końcu Grochowicz uporał się z zabiegiem. Pacjenta przewieziono do sali. Ale tej nocy nie było nam dane odpoczywać. Z odgruzowywanego domu przywieziono pięciu pacjentów. Wśród nich znajdował się i żołnierz, który przebywał tam na przepustce u dziewczyny. Była również jedna kobieta, toteż do rana mieliśmy pełne ręce roboty. *(Cdn.)*

lektura z pierwszej ręki

LA TOYA I MĘŻCZYŹNI

Triumfy powodzenia święci piękna siostra Michaela Jacksona — jej płyty cieszą się coraz większym zainteresowaniem. La Toya, której początki kariery wiązano ściśle z pozycją brata w show-businessie, zaczęła ostatnio pokazywać się w towarzystwie przystojnych mężczyzn, co oznaczać może, iż panience nie tylko piosenki w głowie. Zafascynowana bardziej chyba posturą Arnolda Schwarzeneggera niż jego osobowością, zwierzyła się reporterom, że jej ostatnim marzeniem jest zagranie wspólnie z nim w filmie. Sama La Toya jest również obiektem westchnień panów. Widoczny na zdjęciu mistrz świata w kulturystyce, Ralf Möller, powiedział, że mimo drobniutkiej sylwetki, ale dzięki wspaniałemu głosowi, śliczna La Toya stała się jego ideałem kobiecości i muzykalności.

fan-club

REDAGUJE
KRZYSZTOF KURIANIUK

JAK MINĄŁ ROK 1988? (II)

CZERWIEC

Największym wydarzeniem tego miesiąca był gigantyczny koncert na stadionie Wembley, z udziałem reaktywowanego na tę okazję zespołu „Dire Straits". Artyści biorąc udział w tym wielogodzinnym maratonie piosenki protestowali przeciw dalszemu więzieniu murzyńskiego bojownika o prawa człowieka — Nelsona Mandeli. ◄ Ukazał się 33 LP Boba Dylana — „Down In The Groove". ◄ Patti Smith po 9 latach milczenia powróciła na estradę, nagrała także album. ◄ 20-lecie obchodził zespół „Jethro Tull".

Największe przeboje to: „Together Forever" — Rick Astley, „I Owe You Nothing" — „Bros", „Foolish Beat" — Debbie Gibson.

LIPIEC

Premiera filmu z udziałem zespołu „Pet Shop Boys". Obraz „It Couldn't Happen Here" zrealizowano kosztem 700 tys. funtów. ◄ Rozpoczyna się światowe tournée zorganizowane w ramach obchodów 40 rocznicy powstania Amnesty International. Udział biorą: Bruce Springsteen (zdjęcie obok), Peter Gabriel, Sting i Tracy Chapman. ◄ Odnaleziono 15 niepublikowanych nagrań Jimmiego Hendrixa.

Przeboje wakacyjne to: „Nothing's Gonna Change My Love For You" — Glen Medeiros, „Pour Some Sugar On me" — Def Leppard, „Roll With It" — Stevie Winwood.

SIERPIEŃ

Po 10 latach przerwy zespół „Earth, Wind and Fire" pojawia się na brytyjskich listach przebojów. ◄ Na zawał serca umiera Robert Calvert z „Hawkwind". ◄ Kończy działalność „Boys Wonder". ◄ Tragiczny finał koncertu grupy „Guns'N'Roses", podczas którego zginęło dwóch fanów na koncertach. ◄

W więzieniu odbiera sobie życie Roy Buchanan, oskarżony o pobicie żony.

Hity sierpnia: „Monkey" — George Michael, „The Only Way Is Up" — Yazz, „Nothing's Gonna Change My Love For You" — Glen Medeiros.

WRZESIEŃ

Od zespołu „Marillion" odchodzi Fish (na zdjęciu). ◄ Finał światowego tournée pod patronatem Amnesty International. ◄ Koncert na Wembley gromadzi kilkadziesiąt tysięcy widzów. ◄ Grupa „U-2" wydaje nowy LP „Rattle And Hum". ◄ Gigantyczny koncert-widowisko w wykonaniu Jeana Michela Jarre'a. ◄ Enya, była wokalistka irlandzkiego zespołu „Clannad", debiutuje udaną płytą „Watermark" ◄ Ukazuje się nowy LP „Europe" — „Out Of This World".

Szlagiery: „Don't Worry, Be Happy" — Boby McFerrin, „Sweet Child O'Mine" — „Guns'N'Roses", „The Only Way Is Up" — Yazz.

PAŹDZIERNIK

Freddie Mercury doczekał się wreszcie spełnienia swoich marzeń. Przy współpracy z wybitną hiszpańską śpiewaczką Montserrat Caballe powstaje LP „Barcelona". ◄ Ukazują się płyty „Dead Can Dance" — „The Serpent's Egg". ◄ Po kilku latach przerwy „Human League" wydają „Greatest Hits". ◄ Duran-Duran promują „Big Thing", a „Level-42" — „Staring At The Sun". ◄ Odbywa się premiera filmu „Imagine: John Lennon", który zrealizowano z materiałów pochodzących z prywatnej taśmoteki zamordowanego artysty. ◄ Na estrady powrócili „Stray Cats".

Przeboje jesieni: „Desire" — „U-2', „One Moment In Time". Whitney Houston, „Love Bites" — Def Leppard.

LISTOPAD

Podwójny, koncertowy album „Delicate Sound Of Thunder" zespołu „Pink Floyd" staje się sensacją płytową sezonu. ◄ Ukazuje się ostatni wspólny album Fisha i „Marillion" — „The Theving Magpie". ◄ Whitney Houston udaje sie sprzedać 9 milionów egzemplarzy jednego LP, co staje się rekordem w USA. ◄ Jak zwykle pod koniec roku zaczynają się ukazywać albumy wielkich gwiazd i tak w tym miesiącu swoje krążki wydają: Chris De Burgh — „The Flying Colours", „Alan Parsons Project" — „The Instrumental Works", La Toya Jackson — „La Toya", Jennifer Rush — „Passion", Paul Simon — „Negotiations And Love Songs", Belinda Carlisle — „Love Never Dies".

Przeboje: „A Groovy Kind Of Love" — Phil Collins, „Kokomo" — „The Beach Boys", „Bad Medicine" — „Bon Jovi".

GRUDZIEŃ

Na całym świecie rozpoczyna się sezon podsumowań, wyborów na najlepszych i najgorszych wykonawców muzyki rozrywkowej, wielcy wykonawcy nagrywają świąteczne płyty i programy z zestawami kolęd. ◄ Krążą pogłoski o odejściu Bono z „U-2". ◄ W USA ukazuje się lista najlepiej zarabiających artystów — przoduje Michael Jackson.

Przeboje: „Orinoco Flow" — Enya, „A Groovy Kind Of Love" — Phil Collins, „The First Time" — Robin Beck.

WESTA

SPÓŁDZIELCZY ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ „WESTA"

Przedstawicielstwo w Łomży rozpoczął swoją działalność na terenie województwa łomżyńskiego.

UBEZPIECZAMY

- rodziny i osoby indywidualne,
- mieszkania i ich wyposażenie,
- domki letniskowe i mienie ruchome,
- szczególne dobra i talenty,
- majątek jednostek prawnych.

Ponadto proponujemy nieznane dotąd w Polsce rodzaje ubezpieczeń:

- pacjenta przed skutkami leczenia,
- na wypadek zachorowania na AIDS,
- ubezpieczenie „droga życia" dla zawałowców, chorych na raka i inne choroby przewlekłe
- posagowe (zaopatrzenie) dzieci,
- renty natychmiast płatnej i odroczonej oraz wiele innych.

DLA „WESTY" NIE MA UBEZPIECZEŃ NIEMOŻLIWYCH.

Nasz adres: Łomża, ul. Chopina 3 m. 83, tel. 39-13.

Poszukujemy do pracy na terenie Łomży i województwa łomżyńskiego agentów ubezpieczeniowych.

Informacje uzyskasz dzwoniąc pod numery telefonów: 39-13 lub 68-483 w Łomży.

K-35

ogłoszenia drobne

CYKLINOWANIE, lakierowanie podłóg. Łomża, tel. 32-70.
K-4803-00

MONTAŻ oszczędzaczy kineskopów. Łomża, tel. 68-291.
K-4807-00

ATRAKCYJNY, nowy dom w dobrym punkcie, wykończony komfortowo, sprzedam. Łomża, tel. 46-22.
K-027

OKAZYJNIE sprzedam Syrenę R-20 w dobrym stanie, rok 1979. Wiadomość: Łomża, Zawady Przedmieście 21.
K-025

DZIAŁKĘ budowlaną w Stegnie Gdańskiej, trasa Gdańsk — Krynica Morska sprzedam. Wiadomość: Maria Janik, Zambrów, ul. Podedwornego 26/9 (po 16.00).
K-024

ZAMIENIĘ M-3 w Zambrowie na podobne w Łomży. Wiadomość: Zambrów, tel. 27-36.
K-029

SPRZEDAM ciągnik C-360, rok produkcji 1987. Wiadomość: Łomża, ul. 22 Lipca 46.
K-032

KUPIĘ dom wolnostojący w Łomży, może być komfort. Wiadomość: Krystyna Sulewska, Zaborowo, 19-222 Wąsosz.
K-033

DEZYNSEKCJA, deratyzacja. Kozłowski, Łomża, tel. 32-12.
K-037

NADWOZIE do Łady 1500S, może być uszkodzone — kupię. Łomża, tel. 46-46.
K-039

SPRZEDAM kombajn Bizon ZO56 i Stara 200. Wiadomość: Ireneusz Szymański, Krzewo-Stare 61, poczta Drozdowo, woj. Łomża.
K-041

VIDEOKAMERĄ. Łomża, Staffa 22/9, tel. 69-419.
K-042

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mazury" Olsztyn, skrytka 336.
k 1-0

HALSZKA ŻARY skrytka 12 kojarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne.
k 1104-00

6 Turniej Tenisa Stołowego „KONTAKTÓW" ROZSTRZYGNIĘTY

W sobotę, 14 I br., w sali gimnastycznej Zespołu Szkół Rolniczych w Marianowie w szranki turnieju stanęło 96 zwycięzców gier półfinałowych.

Wśród najmłodszych chłopców zwyciężył Paweł Ciborowski (SP 1). Drugi był Wojciech Kunicki (SP Piekuty). Trzecie, czwarte i piąte miejsce zajęli zawodnicy z Kuzi: Dariusz Niedźwiecki, Jarosław Wesołowski i Dariusz Gałązka. Na szóstym miejscu uplasował się Antoni Pieńkowski (SP Wysokie Małe).

W tej samej grupie najlepszą zawodniczką okazała się Iwona Jasionek (SP 5). Drugie miejsce zajęła także reprezentantka tej szkoły — Agnieszka Sobczyńska. Trzecia lokata przypadła zawodniczce SP z Kuzi — Beacie Blusiewicz. Na czwartym miejscu znalazła się Anna Sulkowska (SP Wysokie Małe), piąte zajęła Justyna Chrościelecka (SP Piątnica), a szóste — Agata Sierota (SP Żebry Laski).

Maciej Tarnacki (SP Piątnica), dotychczasowy kilkakrotny zwycięzca wśród najmłodszych, zmienił tylko grupę. W roczniku 76—77 też okazał się najlepszym. Zwycięstwo wywalczył w pojedynku z Robertem Lipińskim z Nowogrodu. Trzecie miejsce zajął Janusz Sutkowski (SP Piekuty), czwarte i piąte przypadło reprezentantom Kuzi: Markowi Dziekońskiemu i Markowi Szczubełkowi, na szóstym sklasyfikowano Grzegorza Piekutowskiego (SP Piekuty).

W średniej grupie dziewcząt Renata Staniurska (SP Drozdowo) wygrała pojedynek o pierwsze miejsce z Barbarą Dąbrowską (SP Łacha). Trzecie wywalczyła Katarzyna Zawiętowska (SP Przechody), czwarte — Anna Kołodziejska (SP 5), piąte — Małgorzata Białecka (SP 9), szóste — Ewa Jabłońska (SP Dąbrówka Kośc.).

Ubiegłoroczne zwycięstwo powtórzył również Maciej Dobrowolski, reprezentujący SP 5, w grupie najstarszej. Pokonał swego kolegę szkolnego, Andrzeja Pałęgę. Reprezentanci tej szkoły: Jarosław Stefanów i Sławomir Gacki zajęli jeszcze trzecie i szóste miejsce. Czwarte wywalczył Michał Wiśniewski (SP Dąbrówka Kośc.), piąte — Sebastian Kowalewski (SP Piątnica).

Zawodniczki SP 5 triumfowały w grupie 74—75. Pierwsze trzy miejsca zajęły: Renata Mocarska, Wioletta Dzierzgowska i Anna Godlewska. Na czwartym zalazła się Grażyna Jambrzycka (SP Przechody), piąte — przypadło kolejnej reprezentantce SP 5, Ewie Wądołowskiej, szóste zajęła Małgorzata Sokołowska (SP Grądy Woniecko).

W klasyfikacji generalnej szkół zwycięstwo i puchar „Kontaktów" przypadło SP 5 w Łomży, której zawodnicy zdobyli 93 punkty. Drugie miejsce i jednocześnie tytuł najlepszej szkoły wiejskiej oraz nagrodę specjalną wywalczyli reprezentanci SP z Kuzi (42 pkt.), trzecie — SP z Piątnicy — 30 pkt., czwarte — SP z Przechodów — 26 pkt., piąte — SP z Piekut — 22 pkt., szóste — SP z Dąbrówki Kośc. — 20 pkt.

Rozlosowano także nagrody rzeczowe wśród zawodników, którzy nadesłali kupony. Wszyscy szczęśliwcy okazali się uczestnikami finału.

Redakcja dziękuje serdecznie wszystkim nauczycielom i działaczom, którzy imprezę przygotowali. Organizacjom i instytucjom natomiast — za wsparcie finansowe turnieju.

„Luksusowy pustostan"

Nawiązując do artykułu „Luksusowy pustostan" („Kontakty" nr 46/88), informuję, że jestem osobiście zainteresowany tym mieszkaniem, ponieważ było ono mi obiecane.

Na mocy umowy z dnia 1 czerwca 1985 roku prezes SKR-u w Szczuczynie zobowiązał się przyznać mi mieszkanie funkcyjne, jeżeli podejmę pracę w spółdzielni na stanowisku tokarza. Zapewnienie takie otrzymałem od Zarządu SKR na piśmie w 1985 r., podpisał je prezes, ale mieszkania nie otrzymałem. Wielokrotnie zwracałem się w tej sprawie do Zarządu SKR, jednak wszystkie moje prośby ponawiane przez trzy i pół roku nie przyniosły żadnych efektów.

Czuję się oszukany, a ostatnio sprawa ta ma dla mnie jeszcze większe znaczenie, niż kiedykolwiek indziej. 23 listopada ubiegłego roku urodziła mi się córka. Jest nas teraz czworo. Mieszkamy w budownictwie starego typu, w pokoju z kuchnią bez żadnych wygód. Ten fakt, że jest to stary budynek, sprawia, iż warunki mieszkaniowe pogarszają się z roku na rok, a to ma ujemny wpływ na zdrowie moich dzieci. Przez cały czas, gdy próbowałem dochodzić swoich spraw, zbywany byłem obietnicami, które nie miały pokrycia z rzeczywistością. O niezbyt czystym moralnie postępowaniu pana prezesa może świadczyć fakt, że obiecane mi mieszkanie w budynku zakładowym jest obecnie przeznaczone dla innej osoby, którą zamierza zatrudnić.

Jako pracownik SKR-u w Szczuczynie nie miałem żadnych kar ani upomnień. Dlaczego więc nie mogę otrzymać tego, co mi się prawnie należy? Czy prezesa nie obowiązuje podpisana umowa?

JAN MOCARSKI
Szczuczyn

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAGRANICZNE „GABRIELA"
w Łomży
z siedzibą
w Kupiskach Starych 147,

zatrudni

NA DOBRYCH WARUNKACH:

1. **Szefa-organizatora produkcji** w zakładzie szycia kożuchów i wyrobów ze skóry.
2. **Szwaczki i kuśnierzy.**
3. **Pracowników niewykwalifikowanych** do pracy w zakładzie produkcji wyrobów ze skóry.
4. **Dla posiadających warunki do szycia** w domu istnieje możliwość pracy nakładczej.

Wszelkie informacje można uzyskać pod nr tel. 54-03 w godz. 8.00—15.00 lub osobiście w siedzibie Przedsiębiorstwa.

K 4705-00

zimny autobus

Jesteśmy pracownikami Zambrowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego im. Rewolucji Październikowej. Pracujemy na dwie zmiany. Do pracy dojeżdżamy autobusem z Czyżewa. Nasz problem polega na tym, że autobus nie jest wcale ogrzewany i zawsze marzniemy. Nasze rozmowy na ten temat z kierowcami nie przyniosły żadnego rezultatu. Może więc opublikowanie w tygodniku naszych żalów przyniesie pomyślne rozwiązanie sprawy.

DOJEŻDŻAJĄCY
PRACOWNICY ZZPB
z Czyżewa

inicjatywy „Życia"

Firma „Życie" podjęła inicjatywy powołania następujących organizacji i instytucji: Stowarzyszenie Polaków Amnestionowanych przez Stalina w 1942 r., Instytut Badania Zbrodni Stalinowskich, Związek Polaków w ZSRR.

„Polacy nie czują nienawiści do ludzi radzieckich" — powiedział Lech Wałęsa w wywiadzie udzielonym 9 grudnia 1985 roku. Przeciwnie, wskazywał na potrzebę osobistych kontaktów Polaków i Rosjan oraz innych narodowości ZSRR w drodze bezpośredniej, a nie sztampowej (np. pociągi przyjaźni), jak dotychczasowe praktyki.

Takie bezpośrednie kontakty, jak też rzetelne rozliczenie przeszłości (nie „białych plam", bo nigdy takowych nie było) może jedynie i powinno stworzyć autentyczne, dobrosąsiedzkie stosunki między Polakami a narodami Związku Radzieckiego. Przyszłość świata i pomyślny jego rozwój zależeć będzie w poważnym stopniu od dobrosąsiedzkich stosunków narodów, jak też godnego godnego współżycia grup etnicznych.

Polacy od wielu pokoleń byli rozpraszani po terytorium całego Związku Radzieckiego. Ich tęsknota do własnej Ojczyzny, ich potrzeba więzi z rodzinnym krajem, czy też krajem ich ojców, nie jest wcale mniejsza od tej, jaką odczuwają Polacy rozrzuceni po całym świecie. Istniejące stowarzyszenia i związki polonijne na Zachodzie są tego wybitnym dowodem. Brak jest jednak jednolitej organizacji i autentycznych społecznych działań, dotyczących Polaków mieszkających w ZSRR. Przyczyną tego stanu jest z jednej strony ostrożność ze „względów politycznych" obecnego państwa polskiego w podejmowaniu tej kwestii, a z drugiej strony zakodowany w ludziach strach przed powtórzeniem się represji wobec Polaków. Strach ten zapoczątkowany represjami carskiej Rosji, doprowadzony do kulminacji całą epoką stalinizmu, nadal paraliżuje wszelką myśl, inicjatywę, aktywność społeczną i kulturową tak Polaków w ZSRR, jak i tych, którzy byli represjonowani przez ZSRR w okresie stalinizmu. (To ostatnie stwierdzenie oparte jest o nasze najnowsze badania).

Dla dobrosąsiedzkiego współżycia społeczności narodu polskiego i narodu ZSRR inicjuje się powołanie Stowarzyszenia Polaków Amnestionowanych przez Stalina w roku 1942. Stowarzyszenie to winno zrzeszać tych, którzy włączyli się do walki z faszyzmem. W deklaracji przystąpienia do Stowarzyszenia przewidujemy jedynie podanie normy prawnej ZSRR, jaką Polak naruszył i zasłużył na internowanie, deportację, obóz karny, więzienie oraz opisanie swoich i rodziny losów. W ten sposób zadośćuczynimy cierpieniu i krzywdzie wyrządzonej społeczeństwu polskiemu i damy moralną satysfakcję ofiarom stalinizmu.

Instytut Badania Zbrodni Stalinowskich spełniać będzie analogiczną rolę, jak Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich.

Związek Polaków w ZSRR powinien spełniać analogiczną rolę, jak zasłużony do polskości Związek Polaków w Niemczech.

Powyższe inicjatywy mają wyłącznie charakter społeczny.

JULIUSZ WASIK

Firma „Życie", 10-900 Olsztyn 2
(skrytka pocztowa 213)

kontakty

Etykiety, metki,
KATALOGI, FOLDERY, ITP.
w szerokiej gamie kolorów.
poleca

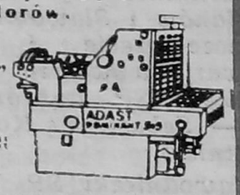

Z.U.P „XERODRUK"
18-400 ŁOMŻA
ul. Raginisa 14a tel. 31-56
[zakład zrzeszony w Spółdzielni Rzemieślniczej „Producent" w Łomży]

REJON DRÓG PUBLICZNYCH
w Zambrowie

ZATRUDI NATYCHMIAST

5 inżynierów lub techników o specjalności — budowa dróg i mostów do pracy w nadzorze.

Możliwość otrzymania mieszkania w budownictwie zakładowym.

Warunki pracy i płacy do omówienia w Dyrekcji Rejonu, ul. Magazynowa 14, tel. 33-74, 32-30. K-30

Chcesz zostać górnikiem — zgłoś się do nas!

KOMBINAT GÓRNICZO-HUTNICZY MIEDZI

ZAKŁADY GÓRNICZE „LUBIN" w LUBINIE
woj. LEGNICKIE

zatrudnią natychmiast:

robotników do pracy pod ziemią:
— elektryków, mechaników, ślusarzy, spawaczy, telemonterów, konserwatorów sieci telefonicznej, robotników niewykwalifikowanych.

robotników do pracy na powierzchni:
— ślusarzy, spawaczy, elektryków, telemonterów, konserwatorów sieci telefonicznej, palaczy kotłów wysokoprężnych z uprawnieniami robotników do do pracy w magazynie.

Wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego Pracy dla Górnictwa łącznie z przywilejami z Karty Górnika.

Wypłacamy:
- ▽ nagrody jubileuszowe,
- ▽ premie regulaminowe i uznaniowe,
- ▽ nagrody kwartalne z funduszu produkcyjnego,
- ▽ nagrody specjalne z okazji Dnia Górnika, „13", „15" pensja,
- ▽ „14" pensja tylko dla pracowników dołowych,
- ▽ dodatek stabilizacyjny dla pracowników zatrudnionych pod ziemią — przez okres 2 lat 2800 zł (miesięcznie), następne 3 lata po 1400 (miesięcznie),
- ▽ dodatek węglowy w wysokości 8 ton rocznie.

ZAKŁAD POSIADA:
— własne ośrodki wczasowe nad morzem, jeziorami i w górach,
— istnieje możliwość spędzenia urlopu wypoczynkowego za granicą w ramach wymiany miejsc wczasowych,
— sieć stołówek i bufetów w pobliżu stanowisk pracy (dofinansowanie do wyżywienia pracowników),
— posiłki regeneracyjne dla pracowników dołowych (bezpłatnie),
— posiłki regeneracyjne dla pracowników powierzchniowych (częściowo odpłatne),
— miejsca w hotelach pracowniczych dla pracowników zamiejscowych (samotnych),
— sieć przewozów pracowniczych obejmujących prawie całe województwo legnickie.

Pracownicy zatrudnieni w dni wolne od pracy, tj. soboty i niedziele, wynagradzani są w wysokości 300 proc. normalnej dniówki z możliwością przekazania tego wynagrodzenia na książeczkę z hasłem „Górnik", uprawniającą do zakupu atrakcyjnych towarów oraz możliwością założenia konta z przeznaczeniem na wyjazdy turystyczne.

Zainteresowanych prosimy o zgłaszanie się osbiście w Dziale Spraw Osobowych Zakładów Górniczych „Lubin" w Lubinie. K-32-0

ODBITKI XERO"
poleca

Z.U.P XERODRUK
18-400 ŁOMŻA
ul Raginisa 14a tel. 31-56
[zakład zrzeszony w Spółdzielni Rzemieślniczej „Producent" w Łomży]

Zatrudnimy kobiety

przy produkcji cukierków. Zapewniamy atrakcyjne warunki płacowe.

Osoby zainteresowane prosimy o zgłaszanie się: Łomża, ul. Nowogrodzka 200, tel. 35-88.

K-31

ELEKTRA
SPÓŁDZIELNIA PRACY

81-659 Gdynia, ul. Wąska 8, tel. 24-11-69, 24-13-37, tlx 054520.

Uwaga użytkownicy przemysłowych instalacji ciepłowniczych, spółdzielnie mieszkaniowe, właściciele domków jednorodzinnych, ogrodnicy, posiadacze etażowego ogrzewania mieszkań:

KAMIEŃ KOTŁOWY PRZESTAJE BYĆ PROBLEMEM DZIĘKI ZASTOSOWANIU MAGNETYZERÓW

Magnetyzery:
- ⊡ zapobiegają osadzaniu się kamienia kotłowego i niszczą istniejące już osady,
- ⊡ gwarantują wymierne oszczędności energetyczne,
- ⊡ zapewniają lepszą wymianę ciepła,
- ⊡ zmniejszają korozyjność instalacji,
- ⊡ nie wymagają dozoru, regulacji ani zasilania.

Zainteresowanym wysyłamy dokumentację techniczną naszych urządzeń.

Produkujemy magnetyzery o następujących wydajnościach przepływu: 1,4—5,5 m³/h, 5,8—23,5 m³/h, 30—120 m³/h i większe. Istnieje możliwość odbioru urządzeń przez naszą Agencję w Łomży, ul. Świerczewskiego 7B, tel. 22-13.

Składanie zamówień: Agencja S.P. „ELEKTRA" w Gdyni, 18-403 Łomża, skr. poczt. nr 64.

K-545-00

KRAKOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO

„KRAKBUD"

posiadające licencję eksportową na wszystkie kraje świata

przyjmie do pracy

pracowników w zawodach:
- murarz-tynkarz,
- cieśla,
- blacharz-dekarz,
- zbrojarz-betoniarz,
- fliziarz-posadzkarz,
- stolarz,
- operator sprzętu ciężkiego.

Przedsiębiorstwo zapewnia:

— po roku nienagannej pracy wyjazd na budowy eksportowe,
— po przepracowaniu 5 lat możliwość otrzymania mieszkania w Zakładowej Spółdzielni Mieszkaniowej,
— zakwaterowanie we własnych hotelach (tylko dla pracowników).

Chętnych do skorzystania z oferty prosimy o zgłaszanie się do Działu Zatrudnienia, Szkolenia i Eksportu w Krakowie, ul. Dzierżyńskiego 112, tel. 37-52-48 lub 37-55-55, wewn. 215.

K-3-0

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-907/88 z dnia 24 listopada 1988 r. ukarało **Józefa KOZŁOWSKIEGO**, s. Stanisława, ur. 6.01.1951 r., zam. Łomża, karą grzywny w wysokości 40 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 40 dni aresztu zastępczego, zakazem prowadzenia wszelkich pojazdów na okres 2 lat i 6 miesięcy, zaliczając na poczet tej kary okres zatrzymania prawa jazdy począwszy od dnia 18.06.1988 r., oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty" na koszt ukaranego za to, że w dniu 18 czerwca 1988 r. o godzinie 21.00 w Łomży na ul. Księcia Janusza kierował samochodem marki „Fiat 126p", będąc w stanie nietrzeźwym (2,52 prom.).

K-25

Kolegium ds. Wykroczeń przy Wojewodzie Łomżyńskim utrzymało w mocy orzeczenie Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży, które ukarało **Piotra MILEWSKIEGO**, s. Stanisława, ur. 15.04.1950 r., zam. Łomża, karą grzywny w wysokości 45 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 90 dni aresztu zastępczego, zakazem prowadzenia wszelkich pojazdów na okres 2 lat i 6 miesięcy, licząc od dnia 13.05.1988 r., oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty" na koszt ukaranego za to, że w dniu 13 maja 1988 r. o godzinie 17.10 w Łomży na ul. Świerczewskiego, będąc w stanie nietrzeźwym (3,14 prom.), kierował samochodem marki „Zaporożec".

K-26

kontakty

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Danuta Mystkowska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszczuk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczęsna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski. Fotoreporter: Gabor Lőrinczy. Korekta: Jolanta Pawluk i Bożena Borowska-Beszta.
STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kuncewicz, Krzyszof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85 Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch" Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1 Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst. Zam. 78/89. Nakład 20 700 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty", 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 455 zł, półrocznie — 910 zł, rocznie — 1820 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. T-6

CZWARTEK — 26.01.89

Program 1

16.25. Kwant.
17.15. Teleexpress.
17.30. Wojskowy program publicyst.
18.20. Sonda.
18.50. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.05. „Dempsey i Makepeace na tropie" (9).
20.55. Pegaz.
21.55. „Wokół wielkiej sceny" — magazyn operowy.
22.45. Echa dnia.

Program 2

17.30. Rodzice i dzieci.
18.30. Magazyn „102".
19.00. Muppet show.
19.30. „Puls" — magazyn medyczny.
20.00. „Lepsza nam kula" — program poetycko-muz.
20.30. Muzyczny portret Haliny Czerny-Stefańskiej.
21.00. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Ankieta Ireny Dziedzic.
21.50. Studio Teatralne „Dwójki": Samuel Beckett — „Ostatnia taśma".
22.45. Komentarz dnia.

PIĄTEK — 27.01.89

Program 1

15.55. Intersygnał.
16.25. „Rambit" — teleturniej dla młodych widzów.
16.50. Okienko Pankracego.
17.15. Teleexpress.
17.30. Program publicystyczny.
18.10. Skarbiec.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut".
19.10. Monitor rządowy.
19.30. Dziennik.
20.05. „Hair" — film fab. USA.
22.10. Czas.
22.45. Szkoła mistrzów: Andrzej Wajda.
23.00. Echa dnia.
23.15. „Superwizja" — program rozrywkowy.

Program 2

17.30. Wzrockowa lista przebojów.
18.30. Magazyn „102".
18.50. PKF.
19.00. „W labiryncie" (4) — serial TVP.
19.30. Dookoła świata.
20.00. „Zaczarowana dorożka" — program poetycki.
20.40. Brawo dla Ewy Michnik.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Ankieta Ireny Dziedzic.
21.50. Portret artysty: „Get".
22.10. „Małżeństwo po włosku" — wł. film fab.
0.10. Komentarz dnia.

SOBOTA — 28.01.89

Program 1

9.00. „Drops".
10.30. DT — Wiadomości.
10.40. Stare, nowe, najnowsze.
12.05. Koncert życzeń.
12.35. Telewizja Prowincja.
13.05. Teatr Prozy: „Bracia syjamscy".
14.00. Pieprz i wanilia: „Nieznany kraj".
14.50. „Irena do domu" — pol. komedia film.
16.35. Losowanie Dużego Lotka.
16.45. Flesz.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Portrety" — film dok.
18.30. Butik.
19.00. Dobranoc.
19.10. Z kamerą wśród zwierząt.
19.30. Dziennik.
20.05. „Wielki Szu" — pol. film fab.
21.45. Tydzień w polityce.
21.55. Przegląd sportowy.
22.15. „Ciało i duszę" — program rozrywkowy.
22.45. „Szaleństwa Maksa" — film francuski.
23.00. DT — Wiadomości.
23.10. „Przełomy Missouri" — film fab. USA.

Program 2

11.55. 3 godziny z TV Katowice.
15.00. Małe Kino: „Oczyma Buddy".
15.30. „5-10-15".
17.00. „U Hensona" — film dok.
18.30. „Wielka gra" — teleturniej.
19.30. Podróż sentymentalna.
20.00. „Dwunasta noc" — film baletowy.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Ankieta Ireny Dziedzic.
21.50. „Raj odłożony na później" (1) — serial angielski.
23.10. Komentarz dnia.
23.15. „W labiryncie" (4) — powtórzenie.

TELEWIZJA

NIEDZIELA — 29.01.89

Program 1

9.00. Teleranek.
10.30. DT — Wiadomości.
10.35. Kraj za miastem.
11.05. „Najstarszy testament" (2) — pol. film dok.
11.45. Koncert życzeń.
12.30. Marek Sierocki zaprasza.
13.10. Teatr dla dzieci: „Kopciuszek".
13.50. „Portrety" — film dok.
14.50. „Morze" — program publicyst.
15.10. „W kamiennym kręgu" (60 i 61).
17.15. Teleexpress.
17.30. Studio Sport.
18.00. Gdzie są taśmy z tamtych lat.
18.40. Antena.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.00. „Tylko Manhattan" (4) — serial USA.
21.00. Sportowa niedziela.
21.50. 7 dni na świecie.
22.00. „Magdalena z Kossaków" — monodram.
22.15. „Tajemnice piękna Japonii" — film dok.
23.10. DT — Wiadomości.

Program 2

11.55. Jutro poniedziałek.
12.20. Kino Familijne: „Autostrada do nieba" (8).
13.10. Sto pytań do...
13.50. „Polacy" — film dok.
14.40. Podróże w czasie i przestrzeni: „Pierwszy raj" (2).
15.35. Jan Sibelius — Koncert skrzypcowy.
16.10. Gawęda prof. Wiktora Zina.
16.25. „Kino-oko".
17.15. Aktualności kulturalne.
17.30. Bliżej świata.
19.00. Goście Daniela Passenta.
19.30. Galeria „Dwójki".
20.00. Studio Sport.
21.00. Między wspomnieniem i nadzieją.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Ankieta Ireny Dziedzic.
21.50. „Dyrektorzy" (4) — serial TVP.
23.10. Komentarz dnia.

PONIEDZIAŁEK — 30.01.89

Program 1

16.25. Echa stadionów.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Śladami Louisy Arnel Boyd" — film dok.
17.55. Kino „Teleferii": „Przyjaciele wesołego diabła" (1) — polski film fab.
18.30. Laboratorium.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut".
19.10. Telespotkania.
19.30. Dziennik.
20.05. Teatr TV: P. Corneill — „Iluzja".
21.30. „Spóźnienia" (1) — reportaż.
22.00. „Życie niesportowe" — program rozrywkowy.
22.25. Kobieta czy firma, czyli galeria Grażyny Hasse.
22.45. Echa dnia.

Program 2

17.30. Antena „Dwójki".
17.45. Ojczyzna — polszczyzna.
18.30. „Czarno na białym" — przegląd PKF.
19.10. Teletrans.
19.30. Stypendyści Towarzystwa im. Chopina.
20.00. Film dokumentalny.
20.30. Osądźmy sami.
21.15. Zamyślenia.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Ankieta Ireny Dziedzic.
21.50. Biografie: „Marcel Proust" — film angielski.
22.50. Komentarz dnia.
22.55. Studio Spotkań Teatralnych.

WTOREK — 31.01.89

Program 1

9.35. Kino „Teleferii": „Tajemnica wygasłych wulkanów" (1) — film nowozelandzki.
16.00. Gazeta rolnicza.
16.20. „Tajemniczy pan Duvallier" (2) — serial franc.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Lex" — magazyn społ.-prawny.
17.50. Kino „Teleferii": „Przyjaciele wesołego diabła" (2)
18.15. Józef Haydn — Temat z wariacjami.
18.30. Klinika zdrowego człowieka.
18.50. Dobranoc.
19.10. „Spóźnienia" (2) — reportaż.
19.30. Dziennik.
20.05. „Biała wizytówka" (5) — serial TVP.
21.00. Rzecznik rządu odpowiada.
21.25. Gwiazdy jazzu: Miles Davis (1).
22.05. Sprawa dla reportera.
22.45. Echa dnia.

Program 2

17.30. „Wielka epoka" (5) — wł. film dokumentalny.
18.30. Film dokumentalny.
19.30. Kolorowy zawrót głowy.
20.00. Non stop kolor.
21.00. Historia mało znana: „Budapeszt — kronika komunikacji".
21.30. Panorama dnia.
21.45. Ankieta Ireny Dziedzic.
21.50. „Spadek" — franc. film dok.
22.45. Komentarz dnia.
22.50. Studio Spotkań Teatralnych.

ŚRODA — 1.02.89

Program 1

9.35. Kino „Teleferii": „Tajemnica wygasłych wulkanów" (2).
15.55. Losowanie Ekspres i Super Lotka.
16.05. W świecie ciszy.
16.25. „Bang i bank" — program rozrywkowy.
17.15. Teleexpress.
17.30. Spojrzenia.
17.50. Kino „Teleferii": „Przyjaciele wesołego diabła" (3).
18.20. Dawniej niż wczoraj.
18.50. Dobranoc.
19.10. Spojrzenia.
19.30. Dziennik.
20.05. „Yesterday" — pol. film fab.
21.35. Klub międzynarodowy.
22.05. Informator wydawniczy.
22.25. Spojrzenia.
22.45. Echa dnia.

Program 2

17.30. Magazyn „102".
18.30. „Dlaczego nie" — program publicystyczny.
19.30. „Wędrujący teatr" — reportaż.
20.00. Mistrzowie wiolinistyki: Kaja Danczowska.
21.00. Program publicystyczny.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Ankieta Ireny Dziedzic.
21.50 „07, zgłoś się" — serial TVP.
22.50. Telewizja nocą.
23.10. Studio Spotkań Teatralnych.
23.55. Komentarz dnia.

ZOBACZCIE KONIECZNIE

*** W piątek, 27 stycznia, w cyklu: „Kino muzyczne Lucjana Kydryńskiego" — głośny amerykański musical „Hair" w reżyserii Miloša Formana. Film opowiada o Ameryce końca lat sześćdziesiątych, kiedy hippisowska młodzież zbuntowała się przeciwko konserwatyzmowi swoich rodziców oraz wojnie w Wietnamie. Wiele doskonałej muzyki i legendarnych już dzisiaj piosenek. (Pr. I, godz. 20.05).**

*** W sobotę, 27 stycznia — polski film sensacyjny „Wielki Szu". Stary mistrz pokera w samotności przemierza Polskę. Młody człowiek z prowincjonalnego miasteczka za wszelką cenę chce nauczyć się od niego trudnej sztuki gry w karty. Przegrywają obydwaj. W roli głównej Jan Nowicki. (Pr. I, godz. 20.05).**

*** Również w sobotę, 27 stycznia — amerykański antywestern „Przełom Missouri". Tematem filmu jest brutalna rozgrywka między dowódcą bandy koniokradów i demonicznym najemnym zabójcą. W głównych rolach występują legendarne gwiazdy kina amerykańskiego: Marlon Brando i Jack Nicholson. (Pr. I, godz. 23.10).**

kina

„Meteor" CIECHANOWIEC: 27—29.01 — „Po godzinach", USA, od l. 18; 31.01—1.02 — „Obcy — decydujące starcie", USA, od l. 18.

„Roma" GRĄBOWO: 26—27.01 — „Ucieczka w noc", USA, od l. 18; 28—29.01 — „Kogel-mogel", pol., od l. 12; 31.01—1.02 — „Pokuta", ZSRR, od l. 15.

„Relax" GRAJEWO: 26—29.01 — „Czarna wdowa", USA, od l. 15; 30—31.01 — „Prywatne śledztwo", pol., od l. 18.

„Oaza" JEDWABNE: 28—29.01 — „Koniec sezonu na lody", pol., od l. 15.

„Wrzos" KOLNO: 27—28.01 — „Czułe słówka", USA, od l. 15; 29—30.01 — „Ballada o Narayamie", jap., od l. 18.

„Millenium" ŁOMŻA: 27—28.01 — „Sygnał ostrzegawczy", USA, od l. 15; 26—29.01 na seansach nocnych (g. 21.00) — „Nietykalni", USA, od l. 18; 29—31.01 — „W klatce", pol., od l. 18.

„Saturn" STAWISKI: 26—27.01 — „Karatecy z Kanionu Żółtej Rzeki", chin., od l. 15; 28—29.01 — „Cud niebywały", jug., od l. 18; 31.01—1.02 — „Amadeusz", USA, od l. 15.

„Wars" WYSOKIE MAZOWIECKIE: 26—27.01 — „Obcy — decydujące starcie", USA, od l. 18; 28—29.01 — „Jutro była wojna", ZSRR, od l. 15; 31.01—1.02 — „Przyjaciel mojej przyjaciółki", franc., od l. 15.

„Kosmos" ZAMBRÓW: 26—28.01 — „Sławna jak Sarajewo", pol., od l. 15; 29—31.01 — „Dziewczyna z hotelu «Excelsior»", pol., od l. 18.

WYSTAWY KONCERTY

☆ Muzeum Okręgowe w Łomży zaprasza na kolejną wystawę etnograficzną. Tym razem jest to „Tradycyjne pożywienie kurpiowskie". Eksponaty (sprzęty kuchenne, naczynia, przepisy kulinarne) pochodzą ze zbiorów własnych oraz Muzeum Okręgowego w Ostrołęce.

☆ Poplenerową wystawę rysunku satyrycznego „Natura matką ludzi" sprowadziło z Suwałk Biuro Wystaw Artystycznych. Można ją oglądać do 5 lutego w galerii BWA w Łomży.

☆ „Kto nam niszczy przyrodę?" — to tytuł pokonkursowej wystawy prac plastycznych dzieci w Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu.

☆ Na kolejny koncert zaprasza w czwartek, 26 bm. (o godz. 18.00, aula Państwowej Szkoły Muzycznej w Łomży) Łomżyńska Orkiestra Kameralna. W programie m.in. Etiuda b-moll Szymanowskiego i Symfonia g-moll Mozarta.

Przewodniczącemu WRN i Rady WZRKiOR
WŁADYSŁAWOWI PUŁAWSKIEMU
wyrazy serdecznego współczucia z powodu śmierci
O J C A
składa Prezydium Rady, Zarząd i pracownicy WZRKiOR w Łomży.
K-46

Z naszym Kolegą i Dyrektorem Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Łomży
mgr ZYGMUNTEM ZDANOWICZEM
łączymy się w bólu i smutku z powodu śmierci
M A T K I
koleżanki i koledzy, rodzice, pracownicy szkoły, młodzież.
K-49

ogłoszenie ekspresowe

SPRZEDAM TARTAK. Łomża, tel. 48-34. K-072

Wyrazy głębokiego współczucia
R O D Z I N I E
z powodu zgonu naszego pracownika
WACŁAWA KRAWCZYKA
składają:
komendant, kadra i uczestnicy OHP w Łomży.
K-48

Wyrazy szczerego współczucia
WŁADYSŁAWOWI PUŁAWSKIEMU
z powodu zgonu
O J C A
składa
kierownictwo i pracownicy administracji państwowej województwa łomżyńskiego.
K-41

Kwachy

organ samojisty pod redakcją Wiesława Gdańskiego

★★★

O KONKURSIE RAZ JESZCZE

Rozwijający się pomyślnie konkurs na rysunkowy hit roku nie wymaga już chyba dokładniejszej prezentacji i szczegółowych wyjaśnień. Zasady tej dwuetapowej zabawy wszystkim naszym Czytelnikom są zapewne dobrze znane. A jednak jest jeszcze coś, o czym chcemy dzisiaj poinformować.

Co tydzień rozlosowujemy nagrody książkowe wśród wszystkich uczestników konkursu, którzy nadsyłają nam swoje typy, zaznaczając je na konkursowym kuponie. Robimy to celowo z pewnym opóźnieniem i np. w tygodniu, w którym zamieszczamy kupon nr 7 (siódma edycja konkursu) rozlosowujemy nagrody wśród tych Czytelników, którzy przysłali do nas kupony z numerem 4. Tymczasem jeszcze do dziś dostajemy kupony z numerkami 3, 2, a nawet 1! Oczywiście nie mogą brać one udziału w losowaniach, bowiem nagrody przeznaczone dla tych edycji już wcześniej zostały rozlosowane. Kupony te (z typowaniem trafnym) nie będą również brały udziału w drugim etapie konkursu, o ile nadejdą do nas po ogłoszeniu wyników edycyjnego typowania. Reasumując — ci wszyscy, którzy chcą się z nami bawić, we własnym dobrze pojętym interesie nie powinni zwlekać z nadsyłaniem swoich typów. Dziś czytam „Konszachty", jutro wysyłam kupon konkursowy pod adres podredakcji! — oto nasze hasło godne rozpropagowania.

W siódmej edycji konkursu zwyciężył rysunek Szczepana Sadurskiego (nr 2), zaś przy losowaniu nagród los uśmiechnął się do Anny Rodzeń (Grajewo) i Ryszarda Rydla (Gołdap).

Zwycięzcy gratulujemy; książki wyślemy pocztą.

(1)

SŁAWOMIR ŁUCZYŃSKI („Odgłosy")

(2)

JERZY SOWIŃSKI („Rzeczywistość")

HI HIT

(3)

JAROSŁAW DUBACKI („Veto")

WITKACY PRAWIE NIE ZNANY

Sytuacja bez wyjścia

W garkuchniach piwnic drżą motyle
Dreszczeje dal i czka bezkreśnie
Giemzi i głobi w całkach pyle
Rozwiewa się w grzech — jak we śnie

KUPON nr 11

Tu wpisać numer wybranego rysunku!

Z CYKLU: NOWE FORMACJE SPOŁECZNO-POLITYCZNE

SOCMARAZMIZM

CO TYDZIEŃ POWIEŚĆ

pamiętnik biurokraty (18)

Wracam wszelako do mego awansu, a ściślej do następstw zeń wynikających, które w znacznej mierze wpłynęły na dalsze moje życie i całe w nim postępowanie.

Kiedym więc został zastępcą ćwierćradcy półtajnej kancelarii, moja nędzna dotąd stopa życiowa niemal z dnia na dzień urosła o jakieś trzy czwarte cala. Odtąd bowiem mogłem brać łapówki w wysokości ustalonej przez mój awans. Nie wiem, jak dzisiaj ta sprawa wygląda, wszelako za moich czasów branie ściśle było związane ze stołkiem, zaś uczciwość panowała wówczas taka, iż żaden biurokrata niższej rangi nie przyjąłby nigdy od petenta sumy wyższej od należnej mu, ustalonej nie pisanym zwyczajem. Co prawda inflacja była wówczas minimalna i pieniądz nie tracił w ciągu roku swej wartości w czwórnasób, wszelako dobitnie podkreślić tu muszę, że i morale urzędnicze mniejszej podlegało inflacji.

Pamiętam jak dzisiaj, że kiedym był jeszcze zastępcą zastępcy pomocnika, mój pryncypał nie przyjął był od petenta całego barana za załatwienie jakiejś drobnej sprawy.

— Paszoł won! — wrzasnął na wystraszonego człowieka, który sznur z baranem na końcu ręki mu wtykając, niemal na kolanach dziękował za pozytywne załatwienie podania. — Jestem półradcą, z czego wynika jasno, iż jedynie pół mi się należy baraniego zadka, a także przodku i żeberek, no i wnętrzności, rzecz jasna. Człowiek, który o tym nie wie, nie jest godzien być w tym biurze petentem, czy to jasne?! *(Cdn.)*

od podredakcji

Jeszcze na dobre nie zdążyliśmy ogłosić powrotu do „Futryny z wierszykiem", a już rozgorzała wokół niej polemika. Kilku naszych stałych poetów zwróciło nam uwagę (w jednym przypadku słowem niezbyt parlamentarnym), iż poezja jest sztuką, która nie znosi żadnych wędzideł. Te wędzidła to pewne rygory techniczne, jakim chcieliśmy poddać utwory przeznaczone do druku. Pozwalamy sobie tutaj przypomnieć, że chodziło nam w pierwszym rzędzie o ograniczenie objętościowe i tematyczne. Rzecz bowiem w tym, że nie jesteśmy pismem poetyckim, naszych zaś Czytelników poezja może zainteresować o tyle, o ile poruszać będzie sprawy im bliskie. Stąd też zaproponowaliśmy, aby poeci pisali swe utwory w sposób maksymalnie zwięzły i treściwy, preferując przy tym tematykę kpiarsko-satyryczną. Sądzimy, i nasze sądy podzieli zapewne wielu Czytelników, że „ograniczenia" tego typu w żadnym wypadku nie można nazwać wędzidłem. Nie są to, zresztą, żadne ograniczenia, tylko pewne wskazania preferencyjne. Cóż bowiem mogą obchodzić zaklęcia miłosne poety Józefa P., skierowane do panny Weroniki? Co innego, jeśli — dajmy na to — wieszcz skrytykuje łomżyński ratusz lub wojewodę czy naczelnika. Wtedy i poezja żyje, i pozytywnie konstruktywna krytyka.

Taki jest nasz punkt widzenia, ale z chęcią posłuchamy innych. Czekamy zatem na listy!

PODREDAKCJA

SEKS SZOP(a)

Ogłoszenie z „Men Only":
„Dwie młode mężatki poszukują dwóch panów w średnim wieku w celu miłego spędzania godzin przedpołudniowych. Oferty ze zdjęciami należy nadsyłać do redakcji pod nr 2002".

+++

Modne na Zachodzie pocztówki z wmontowaną supercienką pozytywką elektroniczną trafiły do przemysłu porno, gdzie święcą ogromne tryumfy. Pocztówka taka to dwie złożone kartki papieru, po rozłożeniu których rozlegają się różne dźwięki, mniej lub bardziej melodyjne. Najpopularniejsze są ponoć pojękiwania i postękiwania z przerywnikami w postaci: ochł, achł, uchł, etc. Elektroniczny brzeczek potrafi też piszczeć, a nawet poskrzypywać, imitując w ten sposób dźwięki wydawane przez sprężyny starych łóżek. Technikom z Hongkongu udało się nawet sporządzić mikrocudo wyjące „bardzo ekstazyjnie". Firmy konkurujące ze sobą walczą teraz o elektroniczną optykę. Pocztówka winna bowiem nie tylko postękiwać, ale też ubarwiać to stękanie migotliwym pulsowaniem roznegliżowanych rycin, które „mają zachowywać się jak żywe".

+++

Stowarzyszenie lesbijek francuskich pragnie wystąpić do parlamentu z żądaniem pełnego legalizowania pod względem formalnym i prawnym wszelkich związków homoseksualnych. Partnerki w takich związkach miałyby prawo do jednego dowolnie obranego nazwiska, a także do dziedziczenia, wspólnoty majątkowej etc. Przewidziana jest również instytucja rozwodów oraz ojcostwa, w przypadku gdy strona będąca żoną w takim związku zajdzie w ciążę. — Czy te panie aby (nie przesadzają? — stawia pytanie poseł z Lyonu na łamach francuskiej prasy.

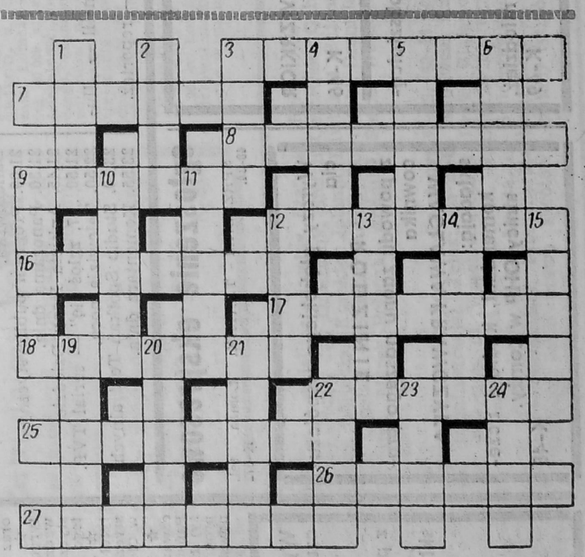

POZIOMO: 3) żeglarz pełniący służbę oficera wachtowego, 7) chlebowa przylepka, 8) utwór literacki o elementach komicznych 9) przepływa przez Rygę, 12) gra w karty, 16) grudniowa solenizantka, 17) zgrzyt, trzask. szczęk 18) rozsądek. 22) imię Brando 25) znajduje się wewnątrz gałki ocznej przed soczewką, 26) między latem a zimą, 27) podąża przez pustynię.

PIONOWO: 1) związek łączący jednostki, 2) pudełeczko na kosztowności, 3) skandynawska legenda, 4) miejsce akcji „Iliady" 5) roślina — symbol siły, krzepy, 6) klamra spinająca spękane mury. 9) selekcja, 10) niejeden w zdaniu, 11) jezioro we wsch. Afryce, 12) przełożony juhasów, 13) jest Północna i Południowa w Azji 14) roślina wodna o lancetowatych liściach 15) metal, składnik specjalnych stopów odpornych na korozję, 19) bosak, 20) miejscowość z naszego województwa, 21) zimowe legowisko niedźwiedzia 22) pszczółka znana z „Dobranocki", 23) rano na trawie, 24) niezbędny do marynowania.

Wśród Czytelników którzy w ciągu 10 dni nadeślą prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI PZU

Hasło: Z ubezpieczeniem nie zwlekaj, PZU na ciebie czeka.

Nagrody ufundowane przez Oddział Państwowego Zakładu Ubezpieczeń w Łomży wylosowały: MARIA BARGŁOWSKA z Wygody (zegar ścienny), IRENA KWIATKOWSKA z Grajewa (ekspres do kawy) i EDYTA MOCZYDŁOWSKA ze wsi Rzące (prodiż elektryczny)

Po nagrody prosimy zgłosić się do redakcji (Łomża, ul Świerczewskiego 7).